J. I. KRASZEWSKI.

P. Władysławowi Podlewskiemu w upominku koleżeńskim

autor

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI.



JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI.

JÓZEF IGNACY
KRASZEWSKI.

Z POWODU
PIĘĆDZIESIĘCIO-LECIA PRACY I ZASŁUGI JEGO
DLA SPOŁECZEŃSTWA.

Z PORTRETEM JUBILATA.

NAPISAŁ
T. J. ROLA.

WARSZAWA.
DRUKIEM JÓZEFA UNGRA,
ulica Nowolipki Nr. 3.
1878.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 4 Января 1878 года.

„Coraz to jaśniej świeci postać męża
. . . .
Tą krzepką wolą, która świat zwycięża
Nie liczy ofiar, trudy ma jakby za nic,
Wiarą, co w górę wzbija polot śmiały,
To rwie się naprzód, to ukrywa w cień,
By jéj posiewy tém pewniéj dojrzały
I rychły zacnym wszedł tryumfu dzień!
Pełen nauki, nie gardził on wcale
Tém rusztowaniem z desek zbitych współ;
To losy ludów rozwijał wspaniale,
To wątek dziejów biegłą ręką snuł!
Zabłysła cudnie ona tkanka złota,
Czoło przed mistrzem zgiął pokornie świat;
Ach! na te szczytne obrazy żywota
Własnego życia on potargał kwiat!“

Z Gothego.

Rozeszła się już wieść po kraju, że w bieżącym 1878 roku przypada pięćdziesięcio-letni jubileusz Józefa Ignacego Kraszewskiego. Mamy uczcić półwiekową służbę męża niepospolitéj potęgi duchowéj. Hołd, który winniśmy mu oddać, nie tylko jest świętym obowiązkiem, ale i potrzebą serca każdego myślącego i miłującego swe społeczeństwo obywatela. „Schyl czoło przed zasługą, bo w zasłudze jest obecny duch Boży i błogosławieństwo Jego na cię zstąpi.“

Ze wszech stron rozlegają się nawoływania do téj uroczystości, coraz nowe tworzą się projekta, jakby godniéj uczcić tego mocarza talentu i pracy. Ogólny głos jest za tém, by na cześć jubilata odbić medal, któryby, przechodząc z rąk do rąk, w późne pokolenia, przypominał naszym potomkom zasługi w społeczeństwie J. I. Kraszewskiego. Jest zamiar wydać książkę zbiorową i z uzbieranego kapitału kupić dom, nazwać go imieniem Kraszewskiego i ofiarować mu, jako *panem bene merentium*, z warunkiem, aby po śmierci jubilata (jeżeli bliższa rodzina jego będzie należycie zabezpieczoną), pozostały dochód z tego domu, bądź posłużył na utworzenie wiecznego stypendium imienia Kraszewskiego, bądź też przeszedł w zawiadywanie, projektowanego oddawna Towarzystwa wzajemnéj pomocy ubogich literatów, oraz ich wdów i sierot. To ostatnie, zaiste, piękném byłoby uczczeniem jubilata, a miłém jego duszy szlachetnéj, któraby się radowała tą myślą, iż ci, którzy wstępować będą w jego slady, znajdą w jego imieniu, nie tylko przewodnią gwiazdę przykładu i zachęty, lecz i otuchę i wsparcie, gdy im sił zabra-

knie do pracy (*). Wchodzi już w wykonanie projekt wydania celniejszych pism J. I. Kraszewskiego i ofiarowania mu czystego z nich dochodu. Ktoś znowu proponuje, aby wznieść pomnik w mieście Białéj, gdzie niegdyś chodził do szkół Kraszewski. Daléj Wegner ogłasza, że ma zamiar wydać na cześć jubilata „Złote myśli“ poczerpnięte z dzieł jego.

W Krakowie, Lwowie i Poznaniu krzątają się ludzie dobréj woli z różnemi projektami, jakby godniéj uczcić jubilata. Jeżeli te wszystkie zacne chęci skupią się w jedno, bez zawiści, czyj projekt zostanie przyjętym, jeżeli tylko szczere poczucie obowiązków obywatelskich będzie kierowało ludźmi dobréj woli, to ani wątpić, że cel pożądany osiągniętym zostanie (**). Smutną zaiste zostawilibyśmy kartę w dziejach społeczeństwa naszego, gdybyśmy nie uczcili godnie ty-

(*) Co do książki zbiorowéj, radzą niektórzy, aby te z nadesłanych utworów, które dla braku miejsca nie będą się mogły w niéj pomieścić, były ogłaszane po czasopismach, z dedykacyą właściwą, a przynależne za nie honoraryum szło na powiększenie kapitału pamiątkowego. W taki sposób żadna z prac nie byłaby usuniętą i każdy z autorów, widziałby swój liść wplecionym do laurowego wieńca, który ma ozdobić strudzone, genialne czoło jubilata.

(**) Niemal codziennie czytamy, to w tém, to w owem czasopiśmie, o nowych wciąż projektach uczczenia Kraszewskiego: Ze Lwowa, o odbiciu osobnego pamiątkowego medalu; z Wrocławia, o podpisach zbieranych na ofiarowanie jubilatowi przyboru pisarskiego i złotego pióra; z Krakowa, o uchwale Towarzystwa Tatrzańskiego, na ogólném zebraniu, jako oddzielnéj korporacyi, żeby nazwać w Tatrach w dolinie Kościeliskiéj jeden z najbardziéj malowniczych przełamów w skałach: „Bramą Kraszewskiego.“ W Warszawie, znany malarz, Tytus Maleszewski, wzywa artystów do ułożenia albumu pamiątkowego. Wspomniała któraś z gazet, że damy chcą obdarzyć jubilatą dywanem wyszytym ich ręką. Jeżeli w Białéj, gdzie tak krótko dzieckiem K. przebywał, obywatele zamierzają uwiekopomnić ten pobyt monumentem, to zapewno obywatele, wśród których on najdłużéj przebywał, pomyślą także o uczczeniu swego sławnego, niegdyś współobywatela, Kuratora Szkół Żytomierskich i Dyrektora honorowego tamtejszej sceny. Zapewne ktokolwiek w tamtych stronach postara się zebrać widoki miejscowości, w których żył i pracował K., i wszelkie pamiątki i wspomnienia związane z tym pobytem jego. Słyszeliśmy, że są u niektórych osób (Glogera) pamiątki odnoszące się do dziecinnych, szkolnych czasów autora „Miastą Wilna.“ Zebranie tego wszystkiego w jedną całość, jak z jednéj strony byłoby miłą pamiątką dla jubilata, tak z drugiéj, drogocennym materyałem do życiorysu jego.

tanicznéj pracy, wielkiego talentu i jeszcze większych zasług męża, który jest chlubą naszą, którego podziwiają i zazdroszczą nam inne narody. Nie wątpimy, że znajdą się szlachetni ludzie, którzy nie tylko gorąco wezmą do serca tę sprawę i w czyn ją należycie wprowadzą, ale i zwlekać z tém nie będą; gdyż czas bieży, i byłoby wstydem i hańbą dla nas, gdyby taki pracownik, za życia nie otrzymał tak dobrze zasłużonéj nagrody.

Zapewne w urzeczywistnieniu projektów uczczenia jubilata nie będzie zapomnianém i to, aby mógł przyjąć w niém udział każdy, ktoby chciał choćby tylko grosz wdowi złożyć na ołtarzu wdzięczności.

Oprócz zbiorowéj książki, zapewne będą odbite madale: srebrne, bronzowe i najtańsze z jakiegobądź metalu (*). Zapewne ktoś pomyśli o wizerunku i życiorysie dla szerszego koła czytelników; bo, że niejedno pióro z talentem i miłością nieraz jeszcze zwróci się do godnego i wszechstronnego ocenienia prac i zasług Kraszewskiego, o tém ani wątpić nie można. Byłoby téż bardzo pożądanem, aby zasłużony nasz bibliograf, Karol Estrejcher, uzupełnił swoją wdzięczną pracę, ogłoszoną w Krakowie w 1871 roku, na cześć Kraszewskiego, spisem nie tylko dzieł oddzielnie wydanych, ale i wszystkich różnorodnych prac jubilata, rozrzuconych szczodrą jego dłonią w ciągu półwieku po wszystkich prawie czasopismach, gdziekolwiek one wychodziły po polsku (**). Wkońcu należałoby téż i w obcych językach, chociażby w krótkich ry-

---

(*) Sądzimy, że i lud nasz wieśniaczy dziś coraz częściej zaglądający do książki, powinienby się wreszcie dowiedzieć, jak już oddawna K. dlań pracuje, we wszystkich swoich utworach najsympatyczniéj malując jego charakter, prace, bole; jak wciąż gromił sobkowstwo obywateli, wyrzucając im, że „Oprócz Opatrzności Bożéj, nikt światła i cnoty w serca poczciwe ludu nie szczepi.“ Przekonani jesteśmy, że niejeden z prostaczków uczułby się szczęśliwym, gdyby mógł dorzucić grosz wdowi do uczczenia swego obrońcy i przyjaciela, który od tak dawna zawsze był wrogiem *pańszczyzny* i wciąż kołatał do serc starszych braci o miłość i światło dla ludu. A nie wątpimy, że starozakonni również sobie przypomną, ile mu są obowiązani za ten gorący głos, który ostatniemi czasy podnosił w ich sprawie i za te sympatyczne postacie, które w swoim *Żydzie* nakreślił.

(**) We wspomnianéj już pracy K. Estrejcher do 1871 roku naliczył większych dzieł Kraszewskiego do 163. Nie możemy pominąć tu

sach, odsłonić przed światem i pokazać w należytem świetle naszego olbrzyma pracy i talentu (*).

Nie w tym jednakże celu wzięliśmy się do pióra, aby podawać lub roztrząsać takie albo inne projekta uczczenia zasług Kraszewskiego; ani w tym, aby zasługi te podnosić, albo dzieła jego oceniać,—co byłoby nad nasze siły; chcemy tylko, czyniąc zadość potrzebie serca, wypowiedzieć z jego głębi te postrzeżenia, które zebraliśmy, wpatrując się przez półwieku w tę wielką postać, wypowiedzieć te myśli, które nam nasunęły się w przelotnéj jak błyskawica, a pamiętnéj aż do grobu, osobistéj znajomości z tym mężem wielkiego ducha i serca.

Przed 40 laty, gdym był w szkołach w jednem z miast Nadniemeńskich, w czasach kiedy młodzież nie w nicości i materyalizmie szukała ideałów, lecz z bijącem sercem, z myślą podniosłą, goniła za każdym promykiem boskiego znicza, którego jeszcze podówczas strzegli i piastowali nieśmiertelni: Adam, Zygmunt i ta cała plejada gwiazd mniejszych i większych, z któréj nam urósł na tytana i Józef Ignacy Kraszewski; w owych czasach powiadam, pierwszy raz obiło się o moje ucho te rozgłośne dziś imię. Pod urokiem przeczytanych, „Poeta i świat“ i „Bladéj dziewicy z pod Ostréj Bramy“, za-

---

ślicznego epigrafu z poezyi Edmunda Wasilewskiego, położonego na Bibliografii Estrejchera, a tak odpowiedniego do życia i czynów Kraszewskiego:

„Kiedy wszyscy w świat biegli drogami wszystkiemi,
Ty przykuty magnesem do ojczystéj ziemi,
Duchy świata w codziennéj zaklinałeś mowie
Dla braci swych na sławę, na życie, na zdrowie;
Niewcielone, wezwane twém słowem potęgi,
W te, co wieki zadziwią zamknąłeś nam księgi,
Robotniku bez czasu, czy z czasem potrójnym.
Nie czujesz, jak na polu pracowałeś znojném,
Nie czujesz gór, coś twemi podźwignął ramiony;
Obejrzyj się, a staniesz nad sobą zdumiony.
Nie daremnie twe siły zaczęły się nużyć,
Że dzisiaj ledwie możesz za dziesięciu służyć“.

(*) Obecnie zaczęły się pojawiać w niemieckich czasopismach portrety i sprawozdania o dziełach i zasługach K.; w Pradze Czesi coś mówią o uczczeniu pobratymczego pisarza; w Dreznie zamierzają wmurować pamiątkową marmurową tablicę na domie, w którym mieszka Kr. Bodaj, czy nie z powodu jubileuszu Król Wiktor Emanuel nadał już komandoryę orderu korony włoskiéj J. I. K. Znakomity nasz pisarz poprzednio już bowiem otrzymał stopień kawalerski, a następnie oficerski tegoż orderu.

czałem ciekawie chwytać wszystko, co z pod pióra tego autora wychodziło. Na to rozmiłowanie się w pismach Kraszewskiego wiele wpłynęła następna okoliczność. W tymże naukowym zakładzie kolegowali ze mną W. i S. C......y, rodzice których mieli majątek w sąsiedztwie z ówczesną siedzibą Kraszewskiego na Wołyniu. Po każdym więc powrocie z wakacyi C.....h, nie było końca opowiadaniom o Kraszewskim, którego często widywali bądź u swoich rodziców, bądź téż z nimi w Gródku. Od nich się tedy dowiedziałem, że Kraszewski był niewielkiego wzrostu, blondyn z błękitnemi oczyma, blady, wątły, pełen dobroci, słodyczy; że w liczniejszem towarzystwie bywał milczącym, zwykle usuwał się od gwaru, z dala przypatrując się i przysłuchując rozmowie innych; że ciągle pracował w bogatéj bibliotece Urbanowskich, że był wielce zajętym odszukiwaniem w okolicach starych dzieł, rękopismów i wszelkich archeologicznych pamiątek. Opowiadali, jak wielkim już szczycił się poważaniem u współobywateli, i jak go kochał każdy, kto tylko mógł zbliżyć się do niego; szczególniéj zaś, jak go szanował i kochał lud prosty; to wszystko łatwo było wyśledzić młodym chłopakom, badawczo rozpytującym i dowiadującym się o wszystkiem, co tylko odnosiło się do Kraszewskiego, by po wakacyach mogli pochlubić się przed kolegami z uzbieranych wiadomości o autorze, któregośmy wszyscy tém chciwiéj czytali, im więcéj poznawaliśmy szczegółów z jego życia, te bowiem odsłaniając nam szlachetne jego czyny i dążności, jeszcze wyżéj podnosiły wartość pism jego.

Zainteresowanie się osobistością Kraszewskiego w latach młodzieńczych tém bardziéj rosło z czasem, w miarę coraz-to większego rozgłosu jego imienia w literaturze naszéj (*). Nie było więc mi tajnem, ile umysłów i serc ten człowiek podniósł,

(*) W lat kilka po ukończeniu szkół, gdy mnie los rzucił daleko od kraju znowu szczęśliwym trafem spotkałem się z niedalekim sąsiadem Kraszewskiego, hr. W. K........, który przejeżdzając przez miasto S....... gdzie podówczas mieszkałem, ciężko był zachorował. Po kilkotygodniowym pobycie w domu moim, gdy przychodził powoli do zdrowia, nieraz opowiadał mi o charakterze, życiu, pracach, czynach obywatelskich swego sąsiada, i dobrego, jak mi mówił, przyjaciela. Znowu więc miałem sposobność od naocznego świadka dowiedzieć się o wielu pięknych sprawach tego męża mało ogółowi znanych.

ile talentów obudził i zachęcił do pracy? Ile zachował od zniszczenia archeologicznych pamiątek? Nie był mi tajnym wielki szereg czynów jego obywatelskich, niepożytych, z których większa część ogółowi dotąd nieznana, a kiedyś zapisana na kartach dziejów naszych, jeszcze jaśniej opromieni tę postać niepospolitą (*). Jak dziś, będąc samotnikiem w Dreznie, śledzi i z błyskawiczną szybkością przesyła do kraju wieści o wszystkiem, co tylko może nas nauczyć, uzacnić i oświecić, tak i wówczas, gdy był w pośród nas, uczył, nawoływał do pracy, do obowiązków, stał ciągle na straży prawdy, dobra i piękna!

Po długiéj nieobytności w kraju, zaledwo przed kilku laty zdołałem zaspokoić dawne pragnienie poznania osobiście Kraszewskiego. Udając się na Wiedeńską wystawę, zboczyłem do Drezna i stanąwszy w têm mieście o 5-éj zrana, o 8-éj już byłem przed „Willą Kraszewsky". Jak wiadomo już z tylu opisów, mieszka on we własnym małym domku, prawie za miastem. Ustroń prawdziwie pustelnicza, malutki w szwajcarskim guście domek, ze wszech stron okolony gęstą zielenią drzew, krzewów i kwiatów, stoi na uboczu, oddzielony żelaznemi szta-

(*) Ciasne ramki zakreślone naszéj pracy nie pozwalają skupić bardzo wielu faktów, które nasuwają się w pamięci a które albo wcale nie są znane albo też kilku zaledwie osobom. W śród wielu innych przypominamy następny: Znakomity profesor Charkowskiego i obecnie Kazańskiego uniwersytetu, Antoni Stanisławski, honorowy członek tych uniwersytetów tysiącznemi dowodami uznania swojéj nauki, prac, zasług znaglony, aby jeszcze jakiś czas nie porzucał katedry profesorskiéj, gdy miał powracać do kraju po kilko letniéj pracy, przywiózł przed kilku laty do Warszawy rękopism tłómaczenia „Boskiéj Komedyi". Obojętnie przyjęty, chociaż chwalono jego pracę, ale ten to, ów coś i innego zarzucał: to biały wiersz, te nie rozkupione tłómaczenie Korsaka. Dość, że Stanisławski udał się do Drezna do Kraszewskiego, który oceniwszy znakomitą pracę Stanisławskiego i pokazując ukończone własne tłómaczenie Danta, z których wyjątki były pomieszczane niegdyś w Bibliotece Warszawskiéj, odłożył własną jak mówił ulubioną swą pracę do teki, a gorącem sercem zajął się wydawnictwem Stanisławskiego pracy, która z tak wielkiem uznaniem była przyjętą przez publiczność i krytykę. P. Stanisławski powracając z Drezna, opowiadał o tem zaparciu się własnéj kilkoletniéj pracy Kraszewskiego, pokazywał mi ofiarowaną przez niego tłómaczowi drogocenną pamiątkę i co do wartości i co do zabytku i sztuki, kameę z portretem Dantego. Zacny a również serdeczny jak Kraszewski p. A. Stanisławski opowiadał mi z najżywszą wdzięcznością o têm zdarzeniu, zapytując, któż drugi tak może postąpić, w kim bije tak szlachetne serce?

chetami od ulicy. Z bijącem sercem dotknąłem się rękojeści dzwonka: — podskoczył czarny duży pies z neufundlandzkiej rasy, a za nim wyszła z poczciwą twarzą staruszka, Saksonka, widocznie piastująca urząd oddzwiernego. Czy w domu i czy nie śpi? — Już wstał, odpowiedziała mi uprzejmie. Ranek lipcowy był prześliczny; gdym od bramy do domu szedł wśród krzewów i kwiatów, zdało mi się, iż każdy listek uśmiecha się do mnie, podzielając moją radość, że ujrzę *Go* nareszcie. Z malutkiego przedpokoiku wszedłem wprost do również małego saloniku, i wysłałem wizytową kartkę, przepraszając za tak ranne odwiedziny i prosząc, aby nie zadawał sobie najmniejszego przymusu ze mną. Zaledwo mogłem obejrzeć się do koła, zwróciwszy szczególniejszą uwagę na zamieszczone na ścianie Błogosławieństwo Księdza Marka „domowi rodzinie i przyszłym pokoleniom Kraszewskich" gdy wszedł gospodarz. Stanął przede mną znany wam z tylu opisów i tylu portretów, a jednak niepodobny do żadnego z nich; bo Kraszewski należy do tych ludzi, u których nie rysy fizyczne, lecz myśl, dusza, tworzą fizyognomią i charakter całéj postaci. Wydał mi się niższego wzrostu, niż jest w rzeczywistości, bo trzyma się pochyło, jakby dzwigał na swoich barkach jakiś ciężar ogromny; chód prędki, również jak mowa, wskazują w nim temparament żywy, czynny, nerwowy; twarz ma bladą, zmęczoną, broda dość długa, włos blond, znacznie już posrebrzony. W całéj postaci maluje się dziwna słodycz, dobroć, łagodność; tylko przy żywszéj rozmowie, gieniusz błyska mu ze wzroku. Jeżeli mam go porównywać z innemi znakomitosciami, zapewne takim musiał być Kazimierz Brodziński. Takie fizyognomie musieli mieć niegdyś uczniowie Chrystusa, co roznosili po swiecie Jego naukę, światło i miłość. Taka mi myśl przyszła, kiedym zblizka przypatrywał się wielkiemu naszemu pracownikowi.

Po kilku wstępnych słowach znikła przede mną wielkość człowieka, a pozostała tylko jego słodycz, dobroć, łagodność, uprzejmość niewymowna. Będąc przekonanym, że każda chwila, zabrana temu człowiekowi, jest kradzieżą dobra publicznego, prosiłem go, aby tak mną rozrządzał, iżbym nie był mu przeszkodą w codziennych zajęciach. Uprzejmie więc zaprosiwszy mię do wypicia z nim herbaty, gdyśmy usiedli przy okrągłym stole, na którym stał już przygotowany samo-

war, śmietanka, bułeczki i świeże masło, staruszka oddzwierna podała gospodarzowi sporą plikę listów i telegramów. Przejrzawszy te ostatnie, odsunął listy, mówiąc z uśmiechem ,,to moje sucharki do rannéj herbaty. Zwykle przy herbacie odczytuję w nocy przychodzące do mnie listy i mam zwyczaj natychmiast na każdy odpowiadać, z wyjątkiem tych, które przed odpowiedzią potrzebują załatwienia jakiegoś wieczorem. Mówił o tém, jak o rzeczy prostéj i łatwéj; lecz zważywszy, jak ta korespondencya jego jest rozległą i różnorodną, wiadomo, że nie ma prawie uczonego, literata, artysty, któryby z nim nie korespondował, że nadto jeszcze wiele osób prywatnych zupełnie mu nieznanych, z różnych stron kraju zarzuca go listami, czy to prosząc o jaką radę, czy tylko wynurzając hołd swój serdeczny, dziwić się trzeba, jak mu przy ogromie pracy pisarskiéj, na to wszystko czasu wystarczy? Zdaje się to rzeczą trudną do wiary, nadzwyczajną, cudowną, a jest jednak prawdą, rzeczywistością, że sam jeden bez niczyjéj pomocy to wypełnia; nikt jeszcze bowiem nie otrzymał od niego, ani listu, ani artykułu, ani powieści, jednem słowem nic zgoła, coby nie było własną jego ręką pisane. Taka-to siła woli żelazna, taka pracowitość benedyktyńska, taka szybkość myśli i pióra zdumiewająca! Gdy zechcemy zastanowić się i pomyśleć, że ten człowiek dzień w dzień przez półwieku tak pracuje dla społeczeństwa, to czyjeż serce nie uczuje podziwu i nie odda hołdu, gdy mamy obchodzić święto pięćdziesięcioletniéj pracy naszego tytana. Karol Estrejcher również niestrudzony pracownik, w broszurze swojéj z podziwem i serdecznem ciepłem porównywając Kraszewskiego z najpłodniejszemi pisarzami wszystkich czasów i krajów, słusznie pierwszeństwo oddaje naszemu olbrzymowi pracy.

Po herbacie gospodarz oprowadził mię po swojem mieszkaniu. Na lewo z saloniku, weszliśmy do równie malutkiego pokoju bawialnego, gdzie ujrzałem fortepian z rozłożonemi na nim nowościami muzycznemi; gdyż, jak wiadomo i muzyka nieobca Kraszewskiemu, który w niéj szuka wypoczynku po pracy, równie jak w malarstwie, o czem się przekonałem naocznie w pokoiku przyległym, w którym stały na stalugach świeżo zaczęty obraz, a na ścianach wisiało kilka obrazów na wpół lub całkowicie skończonych. Maluje i rysuje ołów-

kiem (*) z największem upodobaniem krajobrazy i typy, a jak jest biegłym w tym rodzaju wie każdy, kto oglądał jego obrazy na wystawie Warszawskiego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, jako też ryciny we „Wspomnieniach Polesia, Wołynia i Litwy,“ w „Kartach z podróży,“ w licznych wydanych albumach rysowanych z natury, przy opisach pamiątkowych miejscowości w kraju, w poemacie opisowym pod tytułem “Wioska“ i t. d. O wielu z tych prac nie wie dzisiejsze pokolenie, prace te są dziś rzadkością bibliograficzną. Szkiców ołówkowych ma Kraszewski pełne teki, bo w podróży nawet nie próżnuje, chwytając bystrym wzrokiem i przenosząc na papier wprawną ręką to wszystko, co tylko ujrzy godniejszego uwagi i pamięci. Jednę z jego książeczek rysunkowych podróżnych miałem szczęście otrzymać odeń w podarunku i chowam ją, jako najdroższy upominek. Na lewo z saloniku wprowadził mię czcigodny gospodarz do swéj pracowni, z któréj w świat wyszło i wychodzi bez przerwy dzień w dzień tyle drogocennych prac jego, stanowiących nasz chleb powszedni, a tak smakowity i zdrowy. Tu na biurku leżały w największym porządku stosy przygotowanych już prac; gdyż jak wiadomo Kraszewski zwykle urozmaica swe zajęcia, jednocześnie kilka tematów opracowując. Z tego pokoju przeszliśmy do biblioteki, od podłogi aż do sufitu ustawionéj w dwa czworokąty, jeden w około scian, a drugi po środku, zastawiony półkami pełniuteczkiemi książek. O ile mogłem zauważyć przelotnie, w znacznéj części byłyto świeże dzieła w różnych językach; bo Kraszewski śledzi pilnie i wie wszystko, co się dzieje nie tylko w swojskiem, lecz i we wszystkich obcych piśmiennictawach. Zajęty całkowicie rozmową, lękając się uronić najmniejsze słówko gospodarza, nie mogłem rozejrzeć się dobrze we wszystkiem, co mnie otaczało, choć rad byłbym jednocześnie wszystko oglądać, wszystko i wzrokiem i uczuciem ogarnąć, bo wszystko miało dla mnie wartość nieocenioną już przez to samo, że wiązało się z życiem tak wielkiego człowieka. Po-

(*) Jeden z takich rysunków natchnął niegdyś Syrokomlę do napisania jednego z najpiękniejszych utworów „Stare Wrota“, w którym Skarga bohaterem poematu.

zostało mi więc jedno tylko ogólne wrażenie; prostota jak największa, skromność, artyzm, miłość i pamięć stron rodzinnych we wszystkiem. Z boleścią serca pomyślałem: gdyby ten człowiek pisał w innéj jakiéjbądź mowie, przy swojéj pracy, zasłudze i talencie byłby otoczony przepychem, bogactwem, miałby na zawołanie wszystko, o czem tylko mógłby zamarzyć dla zaspokojenia upodobań swych artystycznych i naukowych, i dla uszczęśliwienia innych; lecz będąc tym, kim jest, członkiem ubogiego społeczeństwa, musi tego nieraz sobie odmawiać, co jest nieodbicie potrzebnem w jego wieku i przy siłach tak już starganych!

Tak niestety! Ignacy Józef Kraszewski przez półwiekowe trudy, nic nie zdobył oprócz sławy, i dzisiaj jeszcze musi z troską myśleć o jutrze i na chleb swój bez wytchnienia pracować, a jednak przy tém nie przestaje myśleć i pracować dla chwały i pożytku swojego kraju!

Zaiste jest-to mąż wielkiego ducha i serca, jest-to olbrzym duchowy!

Od 8-éj godziny do 2-éj wciąż pracuje przy biurku, o 2éj jada najskromniejszy obiad, buljon lub rosół z kury i jarzynę; gdyż ten niezmordowany mocarz pracy jest wiotkim, słabym, ciągle chorującym, i trudno pojąć, jak taki duch potężny trzyma się w tak wątłem ciele? Jest-to prawdziwą łaską Boga, który posłannika swego cudem utrzymuje na świecie. Po obiedzie godzinę czasu poświęca na przechadzkę, a po tém znowu zasiada przy biurku, do późnéj nocy pracując. I tak ciągle dzień w dzień, już przez pół wieku!

Po godzinie miłéj gościny, kiedym już miał odejść do miasta, Kraszewski z uprzejmością nieporównaną nie tylko udzielił mi wskazówki, co i gdzie jest godnego widzenia w Dreznie, lecz nadto zlecił mię pewnemu Szlązakowi, który mówiąc po polsku i znając miasto doskonale, miał mi służyć za cicerona. Przy rozstaniu umówiliśmy się o godzinie drugiéj razem obiadować na Brühlowskim tarassie; po obiedzie zaś udać się parostatkiem do letniéj rezydencyi królewskiéj, a późniéj dla obejrzenia samego miasta przejechać się po ulicach powozem. I na taką uprzejmość dla tylu odwiedzających go w Dreznie znajduje czas Kraszewski?

Mamże powiedzieć, jak mu wdzięczny byłem za tę łaskę

nieoszacowaną i jak błogich doznałem wrażeń w ciągu tych kilku godzin, które w towarzystwie jego spędziłem! Wieczorem o dziesiątéj powróciliśmy do zacisznéj jego samotni, Obdarzony pamiątkami, przyjąwszy list z pieniędzmi, w żywem słowie pełne serdeczności zlecenia do zamieszkałéj w Warszawie małżonki Kraszewskiego, ze zwilżoną powieką pożegnałem znakomitego samotnika. Wróciwszy do hotelu, długo jeszcze w noc roztrząsałem w myślach i utwierdzałem w sercu i pamięci to wszystko, co tylko w dniu tym, na całe moje życie pamiętnym, posłyszałem z ust jego, czem duszę nasyciłem, jak ambrozyą bogów.

Nazajutrz o godzinie 5-éj zrana dobijałem się do mieszkania przewodnika mojego. Rozespany stróż domu srodze za to gniewał się na mnie, szturmem prawie zdobyłem drzwi poczciwego Szlązaka, który uśmiechnięty powiedział mi, że cerber kamieniczny radził mu, aby mię wprost do domu waryatów odprowadził, gdyż waryatem pewno być muszę, skoro nie wiem, że Drezdeńczyka od 10-éj wieczorem aż do 9-éj zrana budzić nie wolno. Upewniwszy swego cicerone, że już zwierzęta w zoologicznym ogrodzie nie śpią, prosiłem go, aby mię tam najpierw prowadził. W miarę, jak się późniéj ludzie ze snu budzili, coraz nowe miejsca mu wymieniałem, żądając, by mi do nich drogę wskazywał. Szlązak w téj przechadzce przyszedł do przekonania, co mi bez ogródki oświadczył, że jeśli nie waryatem, to wcielonym diabłem być muszę, skoro mogę tak szybko i bez wytchnienia biegać, poczynając od piątéj zrana; od wielu lat już bowiem oprowadzając podróżników po Dreznie, nigdy jeszcze ani tak rano nie wstał, ani tak nóg sobie nie zerwał. Wszelakoż dał się udobruchać przy rannéj kawie, i gawędził ze mną serdecznie, najwięcéj opowiadając mi o Kraszewskim. Wynosił pod niebiosa jego dobroć; mówił, że jemu głównie byt swój zawdzięcza, każdy bowiem z Polaków, który choć na krótko zajrzy do Drezna, do Kraszewskiego spieszy wraz z pokłonem, a on każdemu nastręcza go na przewodnika. Do Kraszewskiego śpieszy i bogaty i nędzarz, czy po radę, czy po wsparcie, a on przed nikim ani drzwi, ani serca nigdy nie zamknie, nikomu w niczem nie odmówi; nie tak, jak tutejsi Niemcy uczeni, którzy do niego tak podobni, jak

ta ziemia do Nieba. I przytaczał co raz to nowy szczegół z jego dobroczynności i z zajęciem serdecznem mnie się wypytywał, co ja wiem o nim.

Przypatrzywszy się z uwielbieniem Madonnie Rafaela i pomodliwszy się na grobie Kazimierza Brodzińskiego, tegoż dnia nie widząc się więcéj z Kraszewskim, udałem się przez Pragę do Wiednia.

„Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu", jak powiada przysłowie. Wówczesnéj więc wycieczce szukałem wytchnienia na Wawelu.

Pod wrażeniem słyszanych wówczas projektów o wystawienie w Krakowie pomnika wspólnego trzem naszym wieszczom, gdy na wyjezdném przyszedłem po raz ostatni pomodlić się na grobie S-go Stanisława, był już zmrok, ciemność prawie zaległa świątynię i tylko biała postać Skargi z marmuru, rzucała jakby swiatło przed grób świętego męczennika. Stojąc przed tym posągiem kaznodziei - proroka, i myśląc, że jeżeli kiedy na prawdę dojdzie do skutku projekt utworzenia osobnéj kaplicy, jak grobom królewkim tak i dla grobów mocarzy ducha, zagadnąłem sam siebie i komuby z czasem należało stanąć w posągu po drugiéj stronie grobowca obok Skargi, i w duszy swéj znalazłem odpowiedź: temu, kto jak niegdyś Piotr Skarga, wciąż woła do społeczeństwa: *Nolite spiritum extinguere*! nie gaście Ducha!

To hasło ewangeliczne, które dziś, wobec wzmagającego się materyalizmu, jak zaklęcie błagalne z jękiem wyrywa się z ust ludzi podnioslejszego serca i umysłu, a które trąbą Archanioła grzmiaćby winno w uszach tych wszystkich, co zaprzeczają ducha i w nasyceniu żądz cielesnych każą szukać szczęścia na ziemi; hasło to, jak i wiele innych równie szczytnych, równie zbawiennych, w ostatnich czasach pierwszy wypowiedział Kraszewski:

„Nie wygaszajcie Ducha! Nie w groszu i bogactwie jest przyszłość społeczeństw, ale w duchu jakim tchną. Chrystus nie począł od bytu materyalnego społeczności, zaszczepił ducha ofiary, naprzód podniósł ją do poświęcenia.

Dobry byt materyalny wywiera wpływ przeważny na ukształcenie moralne i wyrobienie się duchowe, ale cywilizacya teraźniejsza zaślepia nas, nie dając rozpoznać granicy,

gdzie się kończy rozumna zapobiegliwość i postęp rozsądny, a poczyna szał handlarski, spekulacyjny i zupełne zmateryalizowanie ludzkości.

Cywilizacya dzisiejsza całkiem i wyłącznie materyalna.

Wartość człowieka mierzy się tylko jego praktycznością.

Praktyczność wasza, to nic innego jak czyściuteńki egoizm, a że nie śmieliście na ołtarzu postawić bałwana egoizmu, tymczasem przezwaliście bożyszcze wasze praktycznością!

.....Za naszych czasów inaczej ludzi chwalono; to mąż duszy wielkiej, to potężne serce, to rozum przemożny; u was jedna jest tylko miara na wszystko: głupi, łotr, byle praktyczny.

.....Ludzie porządku, chłodni, krytyczni, rozumni dali cykutę Sokratesowi i ukrzyżowali Chrystusa!

.....Z tych zasad, według których żyjemy, nie może powstać ani prorok, ani bohater, ani poeta wiekowy, ani Kolumb, coby miał widzenie nowego świata, ani żadna wielka prawda, którąby odrodziła ludzkość. Wszystko maluczkie i praktyczne jak my sami....

.....Uczmy się, oszczędzajmy, patrzmy jutra, potrzeba ulepszać i ład szczepić? ale nie pomiatajmy uczuciem, poezyą— nie przerabiajmy kraju na kantor i fabrykę, bo wkrótce nam w nim na kościoł i krzyż miejsca nie stanie!

.....Ucz się, pracuj, ale sercu nie daj się przemienić w płodozmian, a głowie, w księgę rachunkową. Jest coś lepszego i ważniejszego nad to wszystko: wejrzenie ku niebu i podniesienie ducha!....

.....Nie na to świat Pan Bóg stworzył i dał człowiekowi duszę, żeby nią na kapitał tylko pracował.

Pracujcie, bo to rzecz święta, ale nie gaście ducha!...

To, co czyni rozum przez wyrachowanie, teorye, z formułek, nigdy nie potrafi zastąpić pracy poświęconéj duchem miłosierdzia, jedynie płodnéj i wielkiéj....

.....Starajmy się być wprzód synami bożemi, niżeli dziećmi wieku!

Z wiarą bowiem czynną i żywą nie ma nigdy ani nędzy, ani cierpienia, ani boleści niepocieszonéj, gdy najrozmaitsze i najrozleglejsze starania nie zabezpieczą od zwykłych ludzkim rzeczom kolei.

Ubieganie się wyłączne za materyalną korzyścią i posta-

wienie jéj na pierwszym celu wiedzie wprost do zniszczenia i zgaszenia ducha!

Należy we wszystkiem zachować miarę i to właśnie na czem u nas zbywa najbardziéj!“

Dziś, gdy umilkły kazalnice, gdy świątynie stoją pustkami, może w wyrokach bożych zapisano posłać męża, by jak chorym dzieciom daje się lekarstwo w cukierkach—napominał i nauczał zrozumiałemi dla dzieci tego wieku słowami.

W obecnych czasach rozgorączkowanego, śpieszącego, na skrzydłach pary lecącego życia, gdy wszystko śpieszy i pędzi koleją i telegrafem, któż ma czas skupić myśl i uwagę nad poważném dziełem? Dziś książek nikt nie czyta. Dziś gazetka zastępuje poważną książkę, illustracya sztukę i przyrodę, nie w piśmie świętém, a w powieści szukają ludzie nauki życia. A więc i rozstrzelił się wielki talent na tysiączne cząstki, rozprysnął się talent J. I. Kraszewskiego w romansach, powieściach historycznych, obyczajowych, w humoreskach, w opowiadaniach w gawędach. W „Staréj Baśni“ uczy nas historyi, w tysiącznych obrazkach, artykułach, artykulikach, korrespondencyach, jak chorych dzieci bawiąc, uczy prawdy, dobra i piękna, tysiącami sposobów wskazuje proste drogi, ostrzega o przepaściach, podnosi nasz wzrok ku niebu.

Kto zna Kraszewskiego osobiście, kto słyszał od niego tajnie jego serca, kto go czytał w życiu poważnie, kto rozmyślał nad nim, ten się zgodzi z nami, że wyraźne jest piętno posłannictwa Bożego w pracach i czynach tego człowieka. Za blizko dziś widzimy go, abyśmy go mogli wszyscy należycie ocenić... kiedyś oddana mu będzie zapłata należyta.

Lecz nikt dzisiaj nie zaprzeczy, że przewodnią myślą we wszystkich najdrobniejszych jego pracach jest duch boży, miłość Chrystusowa, dobro swojego społeczeństwa przedewszystkiem. Stanął on po nad dziejami, ażeby oku naszemu otworzyły się tajnie przeszłości i zajaśniała w tych ciemnościach czasu myśl boża jako droga mleczna ku niebu.

Jeżeliby w jego wielkiéj duszy tlała choć iskra miłości własnéj, dumy i chęci sławy, czyżby ten talent, przy żelaznéj sile woli i pracy nie mógł w ciągu lat zdobyć się na jakiéś dzieło według miary ludzkiéj, poważne, wielkie, rozgłośne odrazu dające patent na mędrca. Czuje to aż nadto

dobrze, pojmuje to Kraszewski; lecz wié razem, że inne drogi wskazała mu Opatrzność do spełnienia włożonego nań powołania. W tym gorączkowym pośpiechu rzuca pod stopy tłumu na cząstki rozbite swe serce, myśl, chociaż wie o tem i mógł powiedzieć, że przez to:

„Lepsza pieśni mėj połowa,
Wiecznie w duszy się przechowa,
I zostanie wam tajemną
I na zawsze umrze ze mną“

lecz mnie nie idzie o moje szczęście, ale o to, co w życiu mojém świeci, jako gwiazda przewodnia!“

J. I. Kraszewski nie jest Kopernikiem. Nie stworzył on genialnych pomysłów naukowych jak Kopernik, nie wyśpiewał nam pieśni nieśmiertelnych jak Adam, lecz powiadam, stał się jak Skarga, w formie odpowiedniéj do potrzeb czasu, mistrzem i duchowym przewodnikiem swego społeczeństwa.

O! jakże często w jego słowach słychać niby groźę i płacz Jeremiaszowy:

„Kto ujmuje pióro, aby spowiadał swego czasu niedolę i błędy, ten czuć powinien, że kapłański pełni obowiązek.

Wielem widział, wielem cierpiał i w drugich i w sobie, a zostało mi nadziei jako nic — żółcią i goryczą zapłynęło wszystko.

Uderzmy się w piersi, czy w obec dzisiejszych czasów, stoimy choćby godni poszanowania? Nie szanują nas, bo my się nie szanujemy sami.

Wszędzie w nas straszliwa sprzeczność niedoli i swawoli, szału, jęku i boleści, nędzy i marnotrawstwa, głodu i zbytku.

Jakie rozdarcie téj społeczności, któréj brat jeden umiera gdzieś daleko, drugi skacze w Paryżu, trzeci się podli w domu, czwarty gra w karty w Homburgu, a piąty z tęsknoty umiera w Ameryce.

Czasem jęk bratni dochodzi do uszu, ale nań odpowiamy jak Kain, ażaliż ja jestem stróżem mego brata!

.... Rozumować jest tak łatwo, że nawet najczarniejsze rzeczy tą gąbką się bielą, a dziś tyle jest systemów.

Chce się komu nic nie robić, zaszywa się w konserwatystę, chce się nic nie dawać nawet na pomoc naukową? znaj-

dzie się w ekonomii politycznéj wymówka. Chce się nic niemyśleć—zrobi się praktycznym, a swawola i rozprzężenie powołają się na fizyologią i historyą.

Deus admirabilis fortuna mutabilis, ale jeśli nasze własne domowe sprawy, te, które tylko od nas samych zależą, pójdą tym trybem we wszystkich kierunkach, jak dotąd idą; jeżeli z roku na rok posuwać się będziemy daléj na téj drodze: nietrudno prorokować upadek moralny, ostateczny i bezpowrotny.

Puściliśmy się na wyuzdaną swawolę w sobie samych, zabijamy siebie, nigdzie ładu, nigdzie poszanowania świętości.

Co gorzéj zawziętość, walka, nienawiść, szermowanie podstępne.

Wieleż jest cielska bez życia, a w młodych wieleż życia bez rozwagi i doświadczenia.

My sami kalamy nasze święte gniazdo. Potrzeba z niego wyświecić po średniowiecznemu z grodu i z gminy: samolubów, samochwalców, trutnie, a próżniaki, malowanych aktorów poświęcenia, warchołów, co sieją niezgodę, papinków, co przejadają krew matczyną na cukierki, utracyuszów, co sypią grosz ostatni dla próżności i szałów, a nie mają go na dobre czyny, wyrodków i wyrzutków — szumowiny od góry i brudne drożdże od dołu. Precz z tymi niegodnymi imienia, które noszą, by je kalali po rynsztokach i gospodach Europy!“

Słowa te Kraszewskiego jak piorun spadające na głowy nasze, nie przypominająż gromów, które ciskał pradziadom naszym Piotr Skarga?

Lecz wrócę jeszcze do tych porównań wyrażających braterstwo ducha między tymi dwoma mężami, wprzód zaś dorzucę parę rysów biograficznych, zebranych z osobistych moich stosunków z Kraszewskim.

Gdym powrócił z wycieczki, pierwsza wizyta moja w Warszawie, była u pani Zofii Kraszewskiéj, żony Józefa Ignacego, a synowicy ks. biskupa Woronicza.

Pani Kraszewska od lat 10 mieszka w Warszawie, pędząc bogobojne, ciche, odosobnione życie, z córką i dwoma wnukami, od córki, których ojciec zmarł gdzieś daleko, a matka wracająca do kraju z dwojgiem bliźniąt, w dro-

dze nagle skończyła życie, w skutek przewrócenia się sanek. Cudem ocalały sieroty, przywiezione przez poczciwego człowieka do Warszawy; dziś babka wychowuje, a dziadek łoży koszt na ich kształcenie.

Niezmiernie ciekawy byłem poznać panią Kraszewską i od niéj się dowiedzieć czegoś więcéj o jéj znakomitym małżonku, skwapliwie tedy skorzytałem z pretekstu, który mi list jego nastręczał i odwiedziłem ją w jej mieszkaniu, pełném drogich pamiątek mężowskich: obrazów, sprzętów i przeróżnych drobnostek, jak relikwie przez nią przechowywanych. Serdeczne i dłuższe przyjęcie, którego miałem szczęście dostąpić, zawdzięczałem zapewne temu, że mogłem wiele opowiadać o tak niedawném widzeniu się z jéj mężem. Wypytywała mię z największą troskliwością, jak wygląda? nad czm pracuje? Chociaż bowiem—powiadała mi—co tydzień, a niekiedy i częściéj otrzymuję listy od niego i zawsze wiem, co się z nim dzieje, miło mi jednakże od naocznego świadka jeszcze coś więcéj się dowiedzieć. Szczególniéj zaś o stanie jego zdrowia, z którym się zazwyczaj przede mną tai, aby mię tém nie martwić.

Podczas tych pierwszych jak i kilku następnych mych odwiedzin, z rozmów z panią Kraszewską dowiedziałem się wiele szczegółów, które mi najdokładniéj dały poznać dwoje tych ludzi i cześć najżywszą dla obojga w mojém sercu zbudziły. Raz na zapytanie moje, dlaczego w rozłączeniu z sobą zostają? odpowiedziała mi: Józef dał mi już tyle szczęścia w życiu, iż wystarczy na całą wieczność. Jam chora, ciągle stękająca, nie ma dnia, w którymby nie napadały mię straszliwe bóle głowy, śród których jęczeć muszę pomimo woli. Powiedz mi pan, czyliż nie byłabym ciągłą zawadą w jego pracy, przy jego dobroci, przywiązaniu do mnie i troskliwości o moje zdrowie, byłabym dlań źródłem ciągłej zgryzoty, któraby do ostatka stargała jego siły, potrzebne dla dobra społeczeństwa. Jemu tam praca, którą tak ukochał, wystarcza, a ja tutaj mam synów, synowe, córki, wnuczęta i nic mi już nie pozostaje, jak tylko dziękować Niebu za te lata, które z nim szczęśliwie spędziłam, modlić się, aby mu Bóg życie przedłużał i błogosławił jego pracy. Życie to jak dla społeczeństwa potrzebne, tak téż i dla nas, dla tych wnucząt,

dla mnie, bo chociaż oddalony, jednak nieustannie czuwa nad nami z opieką najtroskliwszą.

Przebacz czcigodny mężu, jeżeli w ręce twoje wpadną kiedy te kartki, żem się ośmielił odchylić rąbek zasłony kryjącéj od ogółu twe stosunki rodzinne; bo czyż rodzina twoja nie jest rodzina naszą, jak synowie i córki nasze zdawna twemi są dziećmi, o których ty się troskasz serdecznie dla ich dobra ciągle pracując, oświecając ich umysł, uzacniając serca.

Wszakże twoje to słowa:

„Truchleję na mysł, na widok pokolenia całego, które się wyprzysięgło poezyi, i ideałowi, duchowi, którym żyje człowiek, wojnę nieprzebłaganą wydało.

Na świecie wszystko jest z sobą w związku, historya serca kobiéty i polityka, malarstwo, handel i małżeństwo, gospodarka i muzyka. Zdaje się to paradoksem, ale nim wcale nie jest. Prąd ogólny epoki przebrzydle realistyczny, porywa z sobą wszystko—ogromne bryły i drobne słomki z odbrzeża.

Spójrzmy na dzisiejszych studentów, jak im już, realizm życia, przyszłość, chleb, są drogie; jak tam przekonań mało, a pragnień zwierzęcych wiele, jak dla nich nauka przestała być boską mistrzynią, a stała się chlebodajnym warsztatem. Spójrz na te twarze zbladłe w niezdrowych życia nasyceniach, na oczy zagasłe, na serca bez ruchu i krew bez ciepła,— jakąż-to przyszłość na nich zbudować można?

....Świat inny dziś i martwiejszy; dawniéj, złe, czy dobre, ale wszystko obchodziło, rozgrzewało, ciekawiło nawet starszych. Dziś młodzi starzeją się zawczasu i tak są rozsądni, że mróz przejmuje. Teraźniejsza młodzież wszystka taka, nie skosztuje życia, już z teoryi wie, że kwaśne; nic zapału, nic uniesienia, żadnych pragnień!!“

Nikt głębiéj nad Kraszewskiego nie przeczuwa, nie odgaduje *chorób wieku*,—ostrzega on zawczasu, gdzie złe i gdzie nań szukać lekarstwa:

„Wszelkie dzisiejsze złe, mówi on, pochodzi z tego, że społeczność chrześciańska straciła swą siłę przewodnią, swojego ducha; że nie ma wiary w to, czém urosła, a nie zastąpiła jéj niczém.

Nie jesteśmy jeszcze poganami, a chrześcianami być już przestaliśmy. Zasady zostały pokruszone, formy tylko zachowane. Społeczność wróciła w istocie do pogańskiego ubóstwienia siły i sił, Boga nie ma, z Bogiem w niebo uleciały anioły poezyi, miłości, ofiary, braterstwa, czyste rozkosze ducha, które nędzę czyniły znośną.

Dlatego nam dziś przedewszystkiem potrzeba dobrego bytu, zaspokojenia tylko życia, wymagań koniecznych, ale zbytkowych.

Dlatego znowu cielcowi złotemu bijemy pokłony i jesteśmy nieszczęśliwi, i jesteśmy nad wyraz biedni....

.... Świat, którego postępy naukowe, materyalne, umysłowe, są ogromne, moralnie jest w widocznym upadku.

Filozofia pozytywna, teorya Darwinizmu, ekonomia polityczna, są z sobą w doskonałym logicznym związku. Rozebrawszy je, widać jasno, że człowiek ma się za ciało i w duszę wierzyć przestał. Upadek literatury idzie zatém z konieczności. Życie się składa na starorzymski sposób: rodzina rozwiązana, małżeństwo upadło nizko, macierzyństwo zaparte....

.... Powinniśmy badać gruntownie wszystkie pojęcia nowe; korzystajmy ze zdobyczy nauki, wynalazków, odkryć, ulepszeń; szukajmy dróg nowych. Niech będzie ziemia urządzoną w ten sposób, aby potrzeby jak największéj liczby mass były zaspokojone, aby wspólnemi, spójnemi trudy szli ludzie do wybicia się z zależności od natury, a z pracy machinalnéj, bezmyślnéj podnieśli się, wyzwoleni do intellektualnéj, więcéj duchowéj i godniejszéj człowieka.

Na téj drodze tyle jest do zrobienia, iż spocząć nikomu nie można; lecz trzeba umieć pogodzić zadanie wieku i ludu z wiekuistą serca potrzebą.

Niech każde pokolenie pełni swój obowiązek. Naszém zadaniem podnosić siebie samych, przykładem świecić, rozpędzać ciemnotę, kształcić młode umysły, niezacierając w młodzieńczych sercach wiary. To tylko czyńmy codziennie, wytrwale, a potomność odda nam tę sprawiedliwość, że postawieni na krańcach dwóch światów, pomiędzy napadami niechcącéj umrzeć przeszłości, a porywani przyszłością, któréj urodzić się trudno, nie zaniedbaliśmy niczego, co może

złagodzić upadek — tego, co ma upaść — niczego nie zaniedbaliśmy co dopomaga wzrostowi czystego ziarna, którego plonu w najlepszym razie, ledwie prawnucy nasi doczekają....

.... Nie zapominajmy jednak, że brak nam wiary, nadziei i miłości, tych trzech cnót kardynalnych w świecie, brak tych skarbów ducha, bez których człowiek zawsze ubogi, bez których wszystkie skarby ziemi są tylko sposobem odurzenia zmysłów, pokarmem obfitym, a nie uwalniającym od duchowego głodu i czczości serdecznych.

.... My wszyscy ubodzy dziś. Brak ideału religijnego, który wzmacnia, podnosi, pociesza, uczy kłaść na szali postanowień człowieka coś więcéj nad wagę ziemskiego dobrobytu.

Ogół zwątpiały, a tém samém palony żądzą używania, porzucił ideał Chrystusa, i dlatego jest tak źle na świecie....

.... Brak ideału religijnego smutno daje się czuć.

Wyrobnik szuka w swéj głowie kombinacyi ekonomicznych w usunięciu nędzy; daleko bliższym byłby celu, gdyby zrozumiał, jak potężną moc moralność osobista mogłaby przynieść wynalazkom ekonomii politycznéj. Zamiast walczyć o zniesienie kapitału, powinienby praktykować ład, oszczędność, ofiarę; wiedzieć, że nic wielkiego nie bywa bez wielkiego wysiłku moralnego; że czas jest warunkiem wszelkiego przeobrażenia trwałego; że się w jeden dzień nie wyzwala klassa, społeczność; że do tego potrzeba usilnéj pracy, kilku pokoleń; — że, ci co dziś są u szczytu przez wiele wieków na to pracowali....

.... Nie ma przepisu na robienie łatwo i szybko trudnych rzeczy. Ażeby coś zdobyć, coś umieć, trzeba pracować całe życie, pracować tak, jakby się miało przed sobą wieczność. I wtedy jeszcze doszedłszy do końca swego zawodu, człowiek spostrzega, że dopiero zaczął, że nic nie umie, tak dalece prawdą, że najdłuższe życie jest tylko początkiem....

.... Szczególniéj nam brak poczucia wytrwania!...

.... Nie rozumiemy potrzeby modlitwy, to choroba wieku, wynaleziono teoryę *ad hoc*, że kto pracuje, ten się modli.

Prawda: Praca jest miłą Bogu, jest spełnieniem obowiązku; ale co innego praca a co innego modlitwa. Zrywamy związek mistyczny, który Twórcę ze stworzeniem łączy, dla tego nam dziś wszystkim pusto, zimno i straszno!....

.....Módlmy się tylko wszyscy, pacierz zbliża i do siebie i do Boga.“

Wszystko, co dotychczas zacytowaliśmy, zaczerpnęliśmy z różnorodnych dzieł Kraszewskiego, jak dawniéj tak i obecnie ogłoszonych i z jego korespondencyi w różnych czasach pisanych. Staramy się, ile można rzucone przez niego myśli, bądź wprost od siebie, bądź wkładane w usta bohaterów powieści, tak zestawić, żeby przez nie wykazać, iż przed badawczym umysłem jego nic nie ukrywa się, żaden przejaw w dążeniach całéj ludzkości w dzisiejszych czasach, a szczególniéj naszéj rodzinnéj społeczności.

„Jest w obyczajach wieku dzisiejszego, żeby w domu nie siedzieć, tak jak dawniéj bywało, zasklepionemu żyć w żółwiéj skorupie swojéj.

Nie wiem, czy ostatecznie społeczność na tem wygra, czy straci: ale ta ruchawość człowieka wpłynąć musi źle czy dobrze na jego charakter wiekowy. Dawniéj zasiedziały człowiek był na widowni i pod sądem nieustannym otoczenia swego kraju, rodziny, społeczności, to zmuszało go do pilnowania się i baczenia na siebie. Dziś nieznajomy, obcy, robi co chce, a przynajmniéj czynić może, co mu się podoba, jak gdyby nikt na niego nie patrzał; gra taką rolę, jaka mu do smaku przypada, nie jest pod nadzorem niczyim, prócz swego sumienia. Z sumieniem zaś, jak wiadomo, człowiek wchodzi w różne układy w potrzebie.

Dziś dom nas nie zaspakaja, rodzina nas nie wiąże, miłość nas nie osmuca, nie tęsknimy, nie kochamy.

Człowiek zimny, który nic nie kocha, nie ma zdolności pojmowania tego, co jest pięknem. Ten który zdolny kochać a szczególniéj wtenczas, kiedy kocha, ma w sobie rozwinięte uczucie piękności i sposobniejszym staje się do ocenienia cudów czy natury, czy sztuki, czy poezyi. Postęp miłości w rozmaity sposób upotężnia człowieka. Rzeczywistość takie rozmiary i barwy przybiera, jakie jéj czuciem i myślą naszą nada-

jemy—Czyny z ducha wynikają, ale i krwi związki pokoleniom tajemnie zarzekają ducha!...

.....Niech kto pokaże nam na świecie naród, któryby myśl tak świętą *kochajmy się*, tak wielką zamknął w dwóch słowach, bez których nie było biesiady, nie było przyjęcia. Coś w tem większego jest nad rozpasanie ducha, bo pragnienie świętości, harmonii, braterstwa na ziemi....

....Zabawki nam potrzeba, bośmy znudzeni tém, co niegdyś najdroższy skarb stanowiło, ogniskiem domowem, ciszą i spokojem.

Zimą potrzebujemy miasta, bo jakże przetrwać na wsi u komina długie wieczory zimowe? Latem wszyscy gwałtem leczyć się muszą, a inaczéj nie mogą, jak wodami. Zostaje czasem kawałek jesieni i odrobina wiosny na opotrzenie się w opustoszałym dworze....

.....Nie jest-li to chorobą społeczną? ta potrzeba i żądza niepomierna ruchu, to szukanie czegoś, co po zasobą znaleść się nie może? Nie wiem!...

.....Lekarze dowodzą dziś, że *plica polonica* nie istnieje, ale próżniactwo, to nasz kołtun, co nam włosy uwija, ręce kurczy, nogi ubezwładnia, rodzi kalectwo, jadem swym zaprawia i truje życie. Siła rozprzęgająca, wycieńczająca nas — życie oderwane od pracy i codziennych ciężarów...

.....Cała nasza społeczność choruje na to: *jakoś to będzie*, uznajemy się słabymi do pokierowania jutrem, spuszczamy się na to, co okoliczności sprowadzą. Smutniejszego symptomatu nie znam w dziejach, ani wyrazistszéj oznaki upadku. Dziś grosza tylko trzymamy się, jako ostatniéj deski wybawienia, i byle kieszeni nie dotykano, reszta mówim: *jakoś to będzie*. Nic lepiéj nie maluje fatalizmu, w który popadaliśmy przez lenistwo umysłowe i wszelkie inne, nad to wiekuiste: *jakoś to będzie*.

.....Wasz wiek pogardził stoicyzmem starożytnych i chrześciańską skromnością obyczaju. Uczyniliście się niewolnikami nałogów i potrzeb sztucznych, pragnęliście niemi powiększyć liczbę wrażeń i rozkoszy, stworzyliście tylko cierpienia więcéj....

.....My bądźmy rycerzami ducha, co wszystkie rycerstwa, co wszystkie stworzył szlachetności i szlachectwa. Walczmy

ze świata pogardą, walczmy z opuszczeniem, walczmy z urągawiskiem, z niedostatkiem, z sobą samymi.

.....Życie ludzkie jest tak seryo... tak seryo, iż uśmiech w niem wydaje się niepojętą rzeczą, czemś prawie nieprawdopodobnem.

Życie, to dola, na którą skazani jesteśmy za grzech pierworodny. Nie pracą Bóg nas skarał, praca jest dobrodziejstwem, ale walką poezyi ducha z prozą powszedniego życia. Poddać się jéj, a nie zbrukać nią... dłonią grzebać w ziemi, a duszą i myślą być w niebie, to nasze zadanie.

W starych baśniach naszego ludu bohaterowie dążą ku szklanemu wierzchołkowi góry po źródło wody żywiącéj i odmładzającéj. Myt ten znaczy wybornie zadanie ludzkości, ciągle wspinającéj się ku najwyższemu dobru i światłu, które są życiem.

.....Ludzkość nie może stać, iść musi, a czy droga jéj kamieniami zasłana, czy potrząśnięta różami, naprzód potrzeba!...

.....Inne narody choć im jaki obyczaj już i smiesznym i przestarzałym się widzi, święcie przy nim stoją, jako przy pamiątce po dziadach. Temi to sznurami niewidzialnemi łączy się przeszłość z obecnemi czasami. Zatem po staremu po staremu....

.....Wyzwolenie z pod pewnych prawd moralnych, jakkolwiekby one mogły się zdawać mniéj może ważnemi, prowadzi zawsze ze sobą sceptycyzm względem praw tych w ogóle. Tym wyłomem w sumieniu wchodzą dziś sofizmata, które burzą całą jego budowę!....

.....Są rzeczy, których dla dostąpienia pokoju, dobrobytu materyalnego i potęgi, poświęcać nie godzi się, to sumienia...

.....Przedewszystkiem obowiązkiem człowieka stworzyć siebie i podnieść do najwyższéj potęgi....

Prawda chrześciańska wszakże jest tą samą, którą głosili Sokrates i Plato, którą przeczuwały ludy, którą czynem i krwią swą do niewzruszonego prawa podniósł Chrystus!...

.....Cała moralność ewangieliczna opiera się na swobodzie i na miłości, która swobodę obwarowuje i ogranicza, a poświęcenie rodzi. Bez tych dwojga nie ma chrześciaństwa. Chrystus nie zerwał żadnego z tych węzłów, które wszelką łączą

społeczność, ale tylko zastąpił je miłością i wobliczu prawa wszystkich uczynił równymi....

.....Szlachta ma posłannictwo swoje. Ma powołanie przodowania, bo jest lepiéj od innych klas społecznych wyposażoną; ma tradycye, ma wykształcenie, ma intelligencyą. Ponieważ dla ludzkości nadeszła epoka pracy, zatem my, szlachta, i tu przodem iść powinniśmy....

.....Gdzie panuje nieład nędza, ubóstwo, tam nic dobrego moralnie nawet być nie może....

.....Żyjemy w czasach, w epoce poszukiwań, szlachetnych reform i gorączkowéj czynności; wszyscy bez wyjątku jesteśmy zajęci potrzebą postępu. Osoby, stowarzyszenia, ludy, narody i rządy szukają drogi doskonałości. W miarę jak znikają granice między krajami, ściślejszemi stają się stosunki między narodami. Narody pragną oświecać się wzajem i wspólnemi siły ciągnąc pożytek z rozległéj dziedziny umysłowéj. Z tych pragnień powstały kongresy między-narodowe, które są najlogiczniejszem wyrażeniem postępu moralno-naukowego....

.....Zbywa nam tylko na powadze, na wzniosłości, na duchu bożym, na natchnieniu, na tem, co danem bywa tylko epokom wielkim. Prawdziwie główną dziś maxymą *prima charitas ab ego*. Wszelka siła *in money*, a wszelki pieniądz, to złoty cielec wieku....

.....Dziś świat nie zapiera się bynajmniéj czci swéj dla złotego cielca....

Tajemnicą dzisiejszego wieku idea, którą pieniądz reprezentuje—Summa najwyższa przyjemności życia...

.....Głębiéj zajrzawszy w kuchnię wieku... w rezultaty doświadczeń i programata przyszłości, widzimy że w XIX wieku są panowie jeszcze, rzemieślnicy, przemysłowcy, bankierowie, świat mały, świat wielki. Tatarzy, Żydzi, ale ludzi jakoś nie widać?...

....Postęp XIX wieku, uposażył niewątpliwie zbiorowość, ułatwił iéj przystęp do wszystkiego, ale obniżył indywidualizm; rozszerzył obszar cywilizacyi, ale skołowacił człowieka. W robocie naszéj jest coś mrówczego. W dziełach wieków przeszłych praca tytanów. W sferze sztuki wiek XIX obrabia tylko motywa natchnień przeszłych szkół i mistrzów, ale zdolny

tylko przerabiać w plagiatach formę, nie mając już klucza do ducha i natchnień.

Jeden tylko zakres wynalazków i postępu materyalnego, ten pozostanie niezaprzeczenie własnością naszego stulecia.

Jakże idzie praca wieku u nas?

Krytyka, literatura, sprawy stowarzyszeń, wszystko spada na ręce śpieszącéj się, gorączkowéj młodzieży, bo starsi nie raczą.

I źle téż idzie i bardzo, a gorzéj co dnia...

.....Bezkarnie gieniusz nawet nie może stać z rękami założonemi, ani pobłażliwie dawać się unosić prądom; talenta i charaktery wystygają w téj bezczynności....

.....Często zamiast pracy poważnéj, zabawka młodzieży; „a nam idzie o życie".

.....Jesteśmy na wsze strony w upadku sromotnym, nikt nie chce się przyznać do tego,ale ogół żywota dowodzi....

.....Wszędzie są wyjątki niemiłe i niedobre, u nas wyjątkiem coś lepszego i czystszego...

.....Życie nasze społeczne i umysłowe drga, jeszcze porusza się, ale samoistnéj siły nie ma...

Do koła ruiny, a na gruncie zbytek.

....Pierwszym znakiem upadku narodu są jego obyczaje. rodzina w rozprzężeniu, węzły najświętsze potargane, wstyd utracony, opinia bezsilna. Dawniéj nie byliśmy może bez grzechu, ale nigdy bez wstydu.

Tolerancya dla występków towarzyskich dochodzi do apostazyi przeciw cnocie i prawdzie.

....Z téj dawnéj świętéj naszéj rodziny, z tego domu modlitwy, cnoty i ofiary, z tego ołtarza, u którego ogniska ogrzewały się pokolenia, zrobiliśmy kuchnię do wypiekania sobie przysmaków...

....My dziś w słowach tylko jesteśmy braćmi, ale w czynach ludźmi tylko...

....Nie ma kątka, gdzieby nasza bezdomna nie tułała się niedola...

....Dziś wszyscy idą, gdzie kogo oczy poniosą, o braciach nie myśląc i braterstwo jest słowem a przestało być obowiązkiem.

A jakże wiele dobrego zrobićby można, gdybyśmy jeno

chcieli. Oto po ulicach włóczą się dzieci, nieumiejące przeżegnać się, pod płotami stękają ubodzy, których nędza przywodzi do nałogów i występków.

....Społeczność nasza rozbija się jak trup, z którego uleciała dusza. Jest w tem coś fatalnego, coś przerażającego, u nas wszystko się rozdrabia, rozprasza, przerabia w antagonizmy, w boje, w niechęć.

....Słów nam nie braknie, mamy ich do zbytku, rozlegają się one na różne tony.

....Ale nam cichéj pracy potrzeba, nie sejmowego gwaru, nie tych wywoływań nawiatr, po których jutro leżymy martwi w starym barłogu nieprawości.

Umiemy wszystko, oprócz wytrwałéj pracy; zdobędziemy się na szyderstwo dowcipne, na teoryę w togę przyodzianą, na zapały i uniesienia, na ten chleb powszedni; tylko, że nazajutrz szukaj słowa z wiatrem w polu, do roboty nie ma nikogo.

....Spytacie do jakiéj?

....Zacznijcie od spełnienia najmniejszych obowiązków, bądźcie na swojem miejscu w zakresie swego stanu i powołania ludźmi sumiennymi, poważnymi, uczciwymi....

....Pożyteczniejszy krajowi uczciwy i pracowity szewc, niż genialny mąż stanu bez sumienia, czci i wiary...

Winnym występku jest każdy, kto pod pozorem indywidualnéj swobody rzuca się w przepaść zepsucia.

....Rozum samolubny nurtuje niespracowanie, on wszystko zabija z kolei, co szlachetne, co piękne w człowieku, dopóki nie wytłómaczy sobie podług samolubnéj chęci, dopóki nie zabezpieczy sobie spokojnego a słodkiego próżnowania; jak wszystkie serca pokruszy, połamie, to dopiero kamieniem zimnym legnie na téj ruinie...

....Nie ma innéj prawdy jeno jedna wiekuista. Świat nowych chce, jak dziecko się bawiące, a daremne to usiłowanie, bo jak jedno słońce na niebie, jedna wielka świeci nam ewangieliczna prawda. Na jutrzenkę życia i na dni zachodu, nie ma dwóch prawd, ani dwóch dróg, ogólna na wszystko i dla wszystkich, szukać szczęścia drugich, jest to iść do swego własnego drogą najprostszą...

....Szukaj więc drogi do wypełnienia zakonu... przy ołtarzach świętych niezapalone świece, zgaszone razem z życia po-

chodnią. Czyliż w tych słowach nie przypomina się duch kazań Skargi? tyle w nich ognia, przenikającego do duszy słuchacza, tyle miłości dla społeczeństwa, tak wiele głęboko poczutéj prawdy, którą Kraszewski przenika wszystkie słabości, wszystkie usterki w społeczeństwie naszem, wypływające z ducha czasu, w którym żyjemy.

„Schylmy więc czoło przed zasługą, bo w zasłudze jest obecny Duch Boży i błogosławieństwo Jego na nas zstąpi.“

W chwili, gdy całe społeczeństwo przygotowuje się do złożenia hołdu J. I. Kraszewskiemu za trudy jego półwiekowe, przewidywać można tysiące jednostkowych objawów czci i miłości dla niego, ztąd nikt mi pewno za złe nie weźmie, że i ja téż ośmielam się u stóp znakomitego jubilata złożyć swoję ofiarę

Jest-to ofiara z jego darów, bo się złożyły na nią osobiste moje wspomnienia ze stosunków z nim i z rozmyślania o nim wyniesione, jako téż wyjątki z jego utworów.

Z nieprzebranéj skarbnicy dzieł Kraszewskiego, zaczerpnąłem to tylko, coby mogło udowodnić wspólności ducha jego ze Skargą i wykazać widome posłannictwo w dzisiejszych czasach naszego ulubionego pisarza, jak niegdyś był widocznym posłańcem bożym proroczy Skarga dla ojców naszych.

Spieszę zaś z ogłoszeniem téj skromnéj pracy, nie w tym celu, aby swym hołdem wszystkie inne uprzedzić, ale w tym, aby gdy pospolicie dziennikarskie odezwy rozpraszają się i znikają nieraz bez śladu, broszurka ta, posłużyła za trwalszy i silniejszy bodziec dla wszystkich ludzi dobréj woli do energicznego wykonania chwalebnéj myśli, która się w nich obudziła.

Uczcijmy godnie tego męża, w którym żyje duch boży, udowodnijmy, żeśmy nieodrodne dzieci praojca Piasta, co przed wieki pod strzechą swoją posłanników Nieba ugaszczał; dowiedźmy, że nie dla nas utworzono przypowieść: *nemo in patria sua propheta.*

Niechże każdy według sił swoich i zdolności, czy piórem, czy dłutem, czy pędzlem, czy chętną ofiarą grosza, potrzebnego do wykonania rozmaitych projektów, przyczyni się do wzniesienia tego pomnika chwały, któryby dał świadectwo swoim i obcym, że złote ziarna prawdy, które ten siewca boży przez pół wieku rzucał w serca nasze, nie padały na płonną

skałę, żeśmy ducha w sobie nie zagasili, że się chętnie garniemy ku wszystkiemu, co dobre, piękne, prawdziwe i szlachetne, że chcemy i umiemy płacić długi wdzięczności, pomni wzniosłej maksymy wieszcza, który rzekł:

„O tak, przeklęci, którzy nic nie płacą,
Za wszystko płacić trzeba, lub wzajemną pracą,
Albo wdzięcznym uśmiechem, datkiem jednéj łezki,
Za którą znowu Ojciec odpłaci Niebieski!

To téż za jeden z najwznioślejszych w najprzystępniejszych dla wszystkich sposób wypłaty tego długu świętego, uważałbym jeszcze, zaniedbywane i lekceważone niestety coraz bardziéj, a tak stosowne przy podobnych okolicznościach modły uroczyste w dniu na obchód jubileuszu wyznaczonym, modły serdeczne a gorące, aby Bóg przedłużył życia jubilatowi, aby obdarzył go spokojem, zdrowiem, siłą, i dozwolił mu *bez troski o jutrze* dokończyć prac zaczętych na pożytek i chwałę naszą.

Na nieszczęście niezawsześmy się wypłacali z długu wdzięczności!

Niemało ludzi zasłużonych zeszło u nas ze świata bez należytego uczczenia za żywota. Niejednemu daliśmy zginąć z nędzy, z trosk o chleb powszedni i o przyszłość rodziny, a dopiero po śmierci zdobywaliśmy się na objawy współczucia, uwielbienia; zbieraliśmy składki na groby i pomniki, żałując i płacząc po niewczasie, gdy niejedno ogrzane, przytulone za życia wielkie serce, możeby dłużéj wśród nas biło, nie upadło i nie pękło z bólu krwawego i rozpaczy, albo z wysiłku w pracy na gorzki chleb powszedni.

Przypomnijmy żal nasz po stracie Syrokomli, Moniuszki! Przypomnijmy sobie! gorzkie-to jak piołun wspomnienie, że wieszcz nasz nieśmiertelny, Adam Mickiewicz, dla wyżywienia swéj rodziny *kopertę od srebrnego* zegarka musiał zastawiać!!

To téż dziś, gdy tak wielką zasługę wieńczyć mamy, jakże pięknym, jak chwalebnym byłoby czynem, gdybyśmy nie tylko odegnali najlżejszą troskę od tego czoła półwiekową pracą uznojonego, lecz nadto ku wieczystéj pamięci jubilata, zdobyli się na utworzenie pod czcigodnem jego imieniem, funduszu zapomogi dla literatów i uczonych naszych i rodzin po nich pozostałych.

Niemówiąc już bowiem o zmarłych, zobaczmy tylko, ilu

z żyjących ludzi zasłużonych, z nauką i talentem niepospolitym, marnieje w ciężkiej pracy na utrzymanie tego życia nędznego, nieraz wbrew powołaniu, wbrew pragnieniom najżywszym, z boleścią w sercu opuszczając zawód zamiłowany i chwytając się różnych zajęć najpodrzędniejszych, albo się zaprzedając w niewolę rozmaitym wyzyskiwaczom, aby tylko z głodu nie zginąć, gdy tymczasem dzieła ich znakomite, nieoszacowane, dzieła takie, któreby w innym kraju nie tylko chwałę niepospolitą, lecz i byt niezależny zdołały im zapewnić, leżą w tekach przez długie lata, a w końcu przepadają bez śladu (*). Dzieci zaś takich pracowników, po ich zgonie przedwczesnym, pozostawione bez opieki, bez dachu i bez chleba, nieraz marnieją w poniewierce ostatniej. A wszelako są jeszcze w kraju naszym milionowe fortuny, są panowie wyrzucający krocie na koronki i perły, na przepyszne pałace, na konie wyścigowe, lub na kąpiele i szampana dla dam kameliowych. Są znów tacy, którzy złamanego szeląga nie dadzą chociażby umierającemu z nędzy biedakowi; nie wesprą ginącej rodziny, zasklepiwszy rozum, serce, jakby w obłąkaniu jakiemś zbierają grosz do grosza, aby co raz zwiększać milionowe dostatki. O pierwszych Nestor naszych poetów, A. E. Odyniec napisał znaną piosenkę „Caca dziateczki caca“. Drugim zaś cała prowincya nadała miano złotych pewnych zwierzątek (**).

Oburzmy się, opamiętajmy, sposobiąc się do uroczystego uczczenia najznakomitszego i najzasłużeńszego z żyjących na-

(*) Znane są wszystkim smutne dzieje prac znakomitych niezrównanego naszego ekonomisty, których część cudem ocalona dziś budzi uwielbienie powszechne. Ale mało komu wiadomo, że mamy też w innym zakresie niemniej znakomitego pracownika, który iście z benedyktyńską wytrwałością w przeciągu lat trzydziestu kilku zgromadził w swoich tekach skarby nieprzebrane z dziedziny mównictwa polskiego, odnoszące się do gramatyki, słownictwa, historyi i filozofii języka ojczystego, a napróżno szuka wydawcy na te prace, któreby niezawodnie były dziełem tak pomnikowem, jak jest słownik Lindego. Mówimy tu o Ferdynandzie Sławińskim, który nad pracami temi tak wielkiej wagi, a tak na nieszczęście u nas niepopłatnemi, sterał najpiękniejsze lata swojego życia, stargał siły i zdrowie stracił, i nic, nic zgoła z nich nie zyskał i zginąłby w ostatniej nędzy z całą rodziną, gdyby lekcyami prywatnemi nie zarabiał na skromne utrzymanie. Co się dalej z nim stanie, to już tylko Bogu wiadomo. Oby nam nie przybyła jeszcze jedna ofiara opieszałości społeczeństwa naszego w pełnieniu obowiązków najświętszych.

(**) W innej pracy naszej przygotowanej do druku opowiemy o smu-

szych pracowników. Niech rok jego jubileuszowy będzie dla nas wszystkich miłościwem latem; niechaj się uświęci czynem tak wielkim, jak wielką jest zasługa i chwała tego pracownika; niechaj on sam będzie przez nas postawionym w możności oddawania się takim pracom, które wiekopommą chwałę przynoszą, lecz chleba powszedniego nie dają,—i tej jeszcze dozna pociechy, że i ci wszyscy, co za jego poszli przykładem, i ci, którzy po nich kiedyś nastąpią, z pokoleń w pokolenia wspominać i błogosławić będą jego imię, przywiązane na wieczne czasy do funduszu, który wrazie nieszczęścia opatrzy ich potrzeby, dzieci ich zabezpieczy od nędzy, poniżenia i poniewierki, a pracom ich nie da marnieć w braku nakładcy. Będzie to dla tak wzniosłej i szlachetnej duszy, jak Kraszewskiego, nagroda najpiękniejsza i pociecha najwyższa, bo z nią się złączy dobro, chluba i pożytek społeczeństwa, a tych on tylko pragnął, dla tych pół wieku pracował (*).

PRZYPISKI.

I. W „Wieku" z dnia 17 Grudnia 1877 r., Nr. 279, zamieszczony następujący list T. T. Jeża:

Genewa, dnia 15 Grudnia 1877 r.

Zgłaszam się do Szanownéj Redakcyi „Wieku" w kwestyi jubileuszu J. J. Kraszewskiego. Spodziewam się, że szanowna Redakcya nie odmówi uprzejmego zapośredniczenia pomiędzy mną, a literacką rzeszą, do której głos mój zwracam wyłącznie.

Gdy myśl jubileuszu poruszoną została, sądziłem, że się ona zogniskuje w jednym jakimś pomyśle i zarazem wziąłem już był przed się postanowienie przyłączenia się do owego pomysłu. Widzę atoli, że rzecz ma się inaczej. Tu przedsiębiorą wydawnictwo wyborowych Kraszewskiego utworów, owdzie układa się wyciąg moralnych z dzieł jego maksym; ma-

---

tnych kolejach życia i pracach zaginionych wielu znanych i nieznanych ogółowi mężach, męczennikach zacnej pracy i poświęcenia.

(*) Na zakończenie w przypiskach przytaczamy odezwę T. T. Jeża, równie jak i inne projekta dotychczas ogłoszone, co do uczczenia jubilata, bądź oceniając je z osobistego punktu widzenia, bądź też rzucając własne myśli w kwestyi jubileuszu.

larze zamierzają mu ofiarować album; niewiasty polskie niewiem co; we Lwowie zbierają składki na medal etc. etc. Może to i lepiej. Może w ten sposób czci, jaką naród go otacza, nada się wyraz bardziej rozmaity i bardziej ogólny, przez to samo, że każdy będzie mógł zamanifestować się po swojemu.

Zamanifestujmyż się po swojemu i my, bracia piszący— koledzy Kraszewskiego!

Złóżmy się dla niego na książkę zbiorową, nie na książkę jednak zwyczajną, ale na taką, jakiej na świecie nie było jeszcze.

Na jakąż-to? — zapytacie koledzy. Oto niech każdy z nas o Kraszewskim co napisze, biorąc do pisania treść, bądź ze stosunków bezposrednich lub pośrednich, jakie z nim kiedy miał, bądź też z innych źródeł. Jeden stykał się z nim osobiście, drugi korespondował, trzeci coś o nim zasłyszał, inny piastuje w duszy wrażenia, jakie wywarł na niego ten lub ów z utworów niazmordowanego pracownika. Jest nas—aby jeno Bóg nie umniejszał!—gromadka spora i nie ma między nami ani jednego, coby o Kraszewskim nie miał czego do powiedzenia (*).

Otóż te wszystkie powiedzenia, treściwie zredagowane, zbierzmy razem w jedną różnobarwną całość i ofiarujmy solenizantowi. Będzie to ze strony naszej miły dla niego upominek; będzie-to ważny do biografii jego przyczynek; będzie-to przytem książka oryginalna, jakiej nie posiada żadna literatura.

(*) Przyklaskując zacnemu i oryginalnemu projektowi czcigodnego T. T. Jeża, sądzimy, że jeżeli może spotkać jaka trudność w urzeczywistnieniu, tego wielce pożądanego projektu znakomitego naszego powieściopisarza, to chyba jedno ta, że nie książka a cały szereg ksiąg utworzyłby się ze wspomnień całej rzeszy literackiej zestosunkowanej z jubilatem; bo któż z nim nie korespondował, któż go nie zna, któż jego rady nie zasięgał, a iluż to Kraszewski zachęcił do pracy? W razie więc, jeśliby nie urzeczywistnił się projekt wspólnej, zbiorowej, książki, lub też nie można było w niej pomieścić wszystkich prac nadsyłanych, byłoby wielce pożądanem, aby każdy z uczonych i literatów podzielił się z ogółem swemi wspomnieniami lub poglądami na utwory Kraszewskiego, bądź oddzielną książką, bądź broszurą, bądź też artykułem w pismach peryodycznych zamieszczonym. Sądzimy, że wszystkie Redakcye tem chętniej w roku jubileuszowym Kraszewskiego będą pomieszczać w szpaltach pism swoich wszystko, co da się powiedzieć o Kraszewskim, jako uczonym, pisarzu, archeologu, artyście. Niemniej też pożąda-

Że do wydrukowania książki takiej nakładca się znajdzie, to wątpić nie należy, ze względu na to, że gdyby jej rozkupić nie miano, przypuścićby chyba trzeba, że naród nasz jest narodem najmniej na kuli ziemskiej ciekawym.

Chodzi jeno o to, ażeby się kto tem zająć zechciał. Zająłbym się chętnie sam, gdybym nie był tak oddalonym od wszystkich naszych ognisk literackich. Dlatego też rzucam pomysł, niech sobie drogi szuka. Mnie się zdaje, że pomysł to dobry, zasługujący na to, ażeby w Warszawie grono ludzi pióra podjęło go i do skutku porządnie przyprowadziło. Może jednak kto wpadnie na lepszy. W takim razie do lepszego się przyłączę, byle jeno nie przyszedł za późno, byleśmy my, koledzy męża zasługi co nam przoduje, kiedy inni z upominkami będą śpieszyli, sami jedni w obec niego z próżnemi nie stanęli rękoma.

Gdyby kto z kolegów pióra zechciał w tej mierze bliżej porozumieć się ze mną, oto mój adres:

T. T. Jeż

4 Plateau de Champel—à Genève (Suisse).

II. W sprawie wydawnictwa jubileuszowego „Wyboru pism“ I. J. Kraszewskiego.

Uwzględniając życzenie ogółu, a zwłaszcza tej jego części, która posiada już wydanie Lwowskie powieści Kraszewskiego, komitet, czuwający nad wydawnictwem jubileuszowem, po porozumieniu się z czcigodnym autorem, poczynił pewne zmiany w wyborze dzieł, wyjść mających do rzeczonego wydawnictwa.

Wybór ten rzeczywiście rozliczne przedstawiał trudności. Musiano najprzód wziąć na uwagę stronę techniczną i obliczyć ściśle, aby objętość prac wybranych odpowiedziała zakresowi 15-u tomów. Powtóre, w obec wydania Lwowskiego, które bądź co bądź, rozeszło się w kilku tysiącach egzemplarzy, wypadało dla samej już pokupności zamierzonego wydawnictwa jubileuszowego, baczyć na to, aby do nowego wydania weszły ile możności pisma nieobjęte owem zbiorowem

nem byłoby, aby ktoś ułożył szkic bibliograficzny, co, gdzie i kiedy o Kraszewskim napisano u nas w kraju i w krajach innych.

wydaniem Lwowskiem. Nareszcie konieczność zmuszała do rachowania się z prawami firm kięgarskich, które znaczną część nowszych zwłaszcza dzieł Kraszewskiego na czasową nabyły własność. Do takich należą między innemi: *Brühl*, *Hrabina Kozel*, *Czasy wojny siedmioletniéj*, *Morituri*, *Resurrecturi*, *Ostatnie chwile Księcia Wojewody* i t. p., oprócz całej seryi wychodzących obecnie *Powieści historycznych* sędziwego autora; świeżo zaś nadeszła nawet protestacya znanej firmy, co do pomieszczenia *Witolraudy* (*).

Łatwo zrozumieć, że tyle sprzecznych względów i interesów niemały stanowiło szkopuł w swobodnym wyborze pism do wydawnictwa jubileuszowego. Komitetowi przeto nie pozostawało nic innego, jak godząc w miarę możności różnorodne wymagania, uczynić wybór *względnie najlepszy*. Ostatecznie więc, zamiast dzieł ogłoszonych już w pierwszej liczbie prospektów, do wydawnictwa jubileuszowego wejdą dzieła następujące:

,,Rzym za Nerona,—Półdjable weneckie,—Dziś i lat temu trzysta,—Historya o Jonaszu i pięknej Cześnikównie,—Sfinks,—Powieść bez tytułu,—Dola i niedola,—Czarna perełka,—Szaławiła,—Jasełka,—Chata za wsią,—Król i Bondarówna,—Pamiętnik Mroczka,—Starościna Bełzka.

Tym sposobem dwie tylko powieści, to jest ,,Chata za wsią“ i ,,Dwa światy“ powtórzone zostaną z wydania Lwowskiego, inne zaś wymienione tu prace, pierwszorzędnej także wartości, po większej części są dziś wyczerpane, a wydrukowanie ich na nowo niczyich praw osobistych nie narusza.

W końcu komitet podaje do powszechnej wiadomości, że wydawca widząc obficie płynącą pronumeratę, a tém samem rachując na odbyt znakomitej liczby egzemplarzy, uznał za możliwe cenę po 50 kop. za tom, czyli za całość 15-to tomową rubli srebrem 7 kop. 50 oznaczyć, nie tylko dla prenu-

(*) Wydawcy, księgarze, powinni szczególniej przyjąć do serca Jubileusz J. I. Kraszewskiego, idąc w ślady za panem Gracyanem Ungrem. Jubilat niejednemu przyspożył mienia i imienia, przy tej przynajmniej okoliczności powinni panowie wydawcy i księgarze dowieść czynem, że są obywatelami kraju i niejeden zysk tylko mają na celu.

meratorów „Tygodnika Illustrowanego“ i „Biesiady Literackiej“, *ale dla ogółu całego, bez żadnego wyróżnienia.*

Warszawa, dnia 14 Grudnia 1877 r.

Członkowie komitetu wydawniczego:

Felix Fryze, Michał Glücksberg, Konstanty Górski, Józef Hiż, Ks. Adam Jakubowski, Ludwik Jenike, Ludwik Kolnarski, Wincenty Korotyński, Edward Leo, Stanisław Lesznowski, Władysław Maleszewski, Antoni Nagórny, Maurycy Orgelbrand, Adam Pług, Stanisław M. Rzętkowski, Zygmunt Sarnecki, Gustaw Sennewald, Ludwik Spiess, Filip Sulimierski, Wacław Szymanowski, Gracyan Unger, Julian Wieniarski, Robert Wolff, Kazimierz Zalewski.

III. Prospekt.

Wybór pism Józefa Ignacego Kraszewskiego, wydanie jubileuszowe, z portretem i życiorysem, na wyłączną korzyść czcigodnego autora.

Szeroko już oddawna po kraju całym rozeszła się wieść o mającym nastąpić w 1878 r. obchodzie pięćdziesięcioletniej działalności literackiej szanownego Nestora powieścio-pisarzy polskich, Józefa Ig. Kraszewskiego.

Od pałacu do dworu ziemian naszych, od skromnej siedziby mieszczanina, do najodleglejszych zakątków cichego ustronia wiejskiego, wieść ta rozeszła się błyskawicą. Gdzie tylko biją serca zacne, gdzie pierś rodzinnem uderza tętnem, gdzie czują polskie niewiasty, rozległa się ona echem potężnem, budząc szlachetny zamiar wywdzięczenia się wielkiemu pisarzowi za tyloletnie jego trudy, uczczenia niezmordowanego pracownika, na którego dziełach kilka pokoleń u nas nauczyło się czytać i myśleć po polsku.

I powstało wtedy pytanie: jakim sposobem najwłaściwiej wdzięczność naszę okazać możemy dostojnemu mężowi? jakim sposobem głęboką cześć dla *pisarza*, połączyć z koniecznym tu względem na przyszłość *sędziwego człowieka?*

Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwą, bo godzić powinna hołd moralny, należny znakomitemu jubilatowi, z nieodzowną pieczą materaylną, dążącą do zapewnienia mu spokojnej, wolnej od trosk codziennego życia starości.

To też na pierwszą wieść o nadchodzącej uroczystości, w dziennikarstwie polskiem liczne pojawiły się projekta, jak dowieść światu i społeczeństwu własnemu, że naród nasz czcić i kochać umie swojego wybrańca, że za to, co odeń otrzymał w ciągu lat pięćdziesięciu, odpłacić się pragnie wdzięcznością i ofiarą—ofiarą nie tylko serca, lecz i wdowiego szeląga, którego składaniem maluczcy wielkich nieraz dokonywają rzeczy. Nie tu miejsce na rozbiór szczegółowy wszystkich tych projektów, o których zresztą publiczność nasza wié już ze sprawozdań drukowanych. Zaznaczywszy je więc tylko z uznaniem, jak objaw zacnych chęci i żywego zainteresowania się ogółu tą sprawą, przejdźmy do głównej treści niniejszego prospeku.

Aby znakomitemu mężowi wznieść pomnik godny ogromu jego zasługi, a zarazem okazać mu wdzięczność narodu w sposób czynny i skuteczny, firma Józefa Ungra powzięła myśl, uznaną przez wielu, jeżeli nie przez wszystkich, za najpraktyczniejszą i najlepiej odpowiadającą wytkniętemu celowi, myśl wydania, „Wyboru pism Józefa Ignacego Kraszewskiego“ na wyłączną jego korzyść.

Będzie-to pomnik, postawiony z głazów przez samego mistrza przygotowanych, a więc najmilszy dla ogółu i najdonioślej świadczący w obec potomności, jeśli nie o całkowitym obszarze tytanicznej jego pracy, to przynajmniej o części jej najlepszej, bo gromadzącej w jednym zbiorze najczystsze perły ducha wielkiego pisarza i obywatela.

Ale żeby zbiór ów dla wszystkich stał się przystępnym, żeby wielcy i mali pośpieszyć mogli ze złożeniem swego hołdu czcigodnemu jubilatowi, potrzeba było koniecznie uczynić go *jak najtańszym* i zapewnić mu tym sposobem szerokie rozejście się po kraju.

Tą powodowana myślą, firma Józefa Ungra postanowiła przedsięwziąć:

Wydanie Jubileuszowe „Wyboru pism Józefa Ignacego Kraszewskiego“ w 15 tomach, formatu dzieł Syrokomli, z portretem i życiorysem autora, naznaczając na nie *cenę bezprzykładnie* prawie nizką 50 kop. za tom gruby, czyli za całość 7 r. 50 kop., które jeszcze dla dogodności osób mniej zamożnych, mogą być rozłożone na raty tomowe.

Komitet złożony z obywateli, dziennikarzy, literatów i księgarzy, czuwać będzie nad umiejętnem przeprowadzeniem rzeczonego wydawnictwa i kontrolować dochód, który po strąceniu najoszczędniej obliczonych wydatków, stanie się całkowicie własnością dostojnego jubilata.

Oto dzieła, które komitet wybrał do pomieszczenia w powyższych 15-tu tomach:

Rzym za Nerona,—Półdiable weneckie,—Dziś i lat temu trzysta,—Historya o Jonaszu Korczaku i pięknej Cześnikównie,—Sfinks,—Powieść bez tytułu,—Dola i Niedola,—Czarna perła,—Szaławiła,—Jasełka,—Chata za wsią,—Król i Bondarówna,—Pamiętnik Mroczka,—Starościna Bełzka.

Wybór zrobiono dobry, wydanie będzie piękne i tanie, rzecz idzie o drogiego sercu naszemu pisarza. Czyż w obec takich warunków wątpić można o gorącem współudziale ogółu? Nie, zaiste, bo ogół ten chętnie zawsze czyni, co do niego należy, byle mu dogodną ku temu nastręczyć sposobność. A dodać jeszcze winniśmy, że spełnienie obowiązku obywatelskiego, będzie tym razem i łatwe bardzo i przyjemne. Nie potrzeba tu będzie ponieść najmniejszej ofiary. Otrzymać za drobną stosunkowo kwotę, pietnaście sporych tomów najczystszych kwiatów myśli najpopularniejszego autora polskiego; dorzucić grosz swój wdowi do ogólnej skarbony, w przekonaniu, że chociaż w drobnej cząsteczce przyczyni się zasłużonemu mężowi spokoju przy schyłku jego życia, zapełnionego niestrudzoną pracą półwiekową na tylu polach publicznego zawodu — rzecz-to niewątpliwie dla każdego ponętna i zarazem korzystna.

Zachęcać też do prenumeraty nie chcemy i nie potrzebujemy, bo zachęta taka byłaby zwątpieniem o zacności i dobrej chęci ogółu naszego. Każdy ojciec rodziny, każda matka polska, każdy młodzian szlachetny i każda dziewica czująca —wszyscy oni ocenią i zrozumieją, że nie idzie tu o zwyczajną ofiarę, lecz o złożenie hołdu wdzięczności temu, który trzy już z kolei pokolenia wykarmił podniosłą swą myślą i nauczył je kochać, co rodzime i swoje.

Nie dla próżnego rozgłosu, ale dla tego tylko, aby narodom obcym i odległej może kiedy potomności zaświadczyć, że społeczeństwo nasze nie było nigdy nieczułem na głos obo-

wiązku i wdzięczności przy końcu *ostatniego tomu wydrukowaną będzie lista prenumeratorów*, wraz z wymienieniem naddatków przez nich wniesionych. Mamy nadzieję, że spis jej kilkunasto tysięczny zajmie przynajmniej pół tomu, jako pożądany przyczynek do dziejów bieżących wewnętrznego żywota naszego.

Czekajmy i nie wątpmy o sercach ogółu polskiego; bo jakieśmy to już w innem powiedzieli miejscu „*Naród, który nie umie uczcić swych wielkości, niegodzien nosić nazwy narodu!*"

Warunki prenumeraty.

W Warszawie za 1 tom	rub. —	kop.	50.
Tomów 15, czyli całość	„ 7	„	50.
W Cesarstwie i na prowincyi za 1 tom	„ —	„	60.
Tomów 15 czyli całość.	„ 9	„	—

Oprawa ozdobna na sposób zagraniczny, z wyciskami *en relief*:

W Warszawie za tom 1 w płótno. .	rub. —	kop.	40.
„ za 15 tomów w płótno	„ 6	„	—
W Cesarstwie i na prowincyi za jeden tom w płótno	„ —	„	50.
Za 15 tomów w płótno.	„ 7	„	50.

Uwaga: Prenumerata w Cesarstwie i na prowincyi przyjmuje się najmniej na *dwa* tomy.

Adres: Józef Unger. Warszawa, Nowolipki Nr. 3.

IV. W „Wieku" z dnia 5 Stycznia 1878 r. w Nr. 4-ym, od hrabiego Adolfa Mostowskiego zamieszczono następujące pismo w sprawie jubileuszu Kraszewskiego (*).

(*) Projekt Hr. Mostowskiego o przetłomaczeniu na obce języki „Starej Baśni" piękny i zacny w zasadzie, według naszego zdania niemożebny do uskutecznienia. Tłomaczenie „Starej Baśni„ trzytomowej w 10-ciu językach, a więc 30 tomów, jakaż to ogromna summa potrzebna na takie olbrzymie wydawnictwo? To dzieło jedno, czy okazałoby obcym w całej doniosłości talent naszego tytana? Podajemy więc do dyskusyi myśl o przetłomaczeniu na obce języki bibliograficznej pracy Karola Estrejchera o Kraszewskim, chociażby tej krótkiej wzmianki zamieszczonej o pracy jego w „Biesiadzie", treść zamieszczamy w przypiskach. Z tej notatki niechby przynajmniej świat się dowiedział, że ani Dumas, ani Scribe, ani Lopez nawet nie mogą iść w porównaniu z pracą Kraszewskiego, że on tylko jeden nazwać się może *feniksem pracy literackiej*

Do Redakcyi „Wieku“.

Szanowny autor powieści „Z ciężkich dni“ w liście pisanym do Redakcyi „Wieku“ w sprawie żywo nas interesującéj pamiątkowego jubileuszu piędziesięcioletniéj pracy literackiéj czcigodnego J. I. Kraszewskiego, podał zacną myśl swym ziomkom i kolegom po piórze, by każdy z piszących autorów talentem własnym uczcił zasługi sędziwego Jubilata ofiarowaniem Mu zbiorowéj książki. Pomysł dobry, oryginalny, koleżeński i zacny, tylko trudny może w wykonaniu, z powodu utrzymania zbiorowych prac w jednolitéj sferze, odpowiedniéj wysokości zadania, oraz uniknięcia monotonnéj formy...

Ponieważ odezwa T. T. Jeża wydrukowaną była w „Wieku“ więc i dla mego projektu w tejże saméj gazecie o miejsce najuprzejmiéj Redakcyę upraszam.

Bez uprzedzenia, by pomysł mój miał być najlepszym, oddaję go tylko pod rozpatrzenie areopagu warszawskich literatów, którzy tem łatwiéj spełnią zadanie, im więcéj mieć będą projektów do wyboru. W sprawie tak ogólnéj doniosłości wszyscy powinni mieć głos doradczy, a tylko koło warszawskich literatów posiada głos decydujący.

Proponuję więc, aby „Starą Baśń“ jako pierwszy utwór, rozpoczynający cykl powieści historycznych Kraszewskiego, przetłómaczono na język angielski, francuski, hiszpański, szwedzki, turecki, włoski, duński, rosyjski, grecki i węgierski, i wraz ze stosowną polską dedykacyą wręczono czcigodnemu Autorowi oryginału.

Co do możliwych przeszkód ze strony panów nakładców, to tych nie przypuszczam nawet, gdy idzie o spełnienie obywatelskiéj p o w i n n o ś c i. Spółka wydawnicza chętnie ustępstwo praw swoich wyjątkowo uczyni.

Tym sposobem „Starą Baśń“ pozna cała Europa, jak na to zasługuje to pomnikowe dzieło, a zarazem dowiedzą się i obcy, że umiemy ocenić prawdziwą zasługę.

Koszt tego wydawnictwa łatwo pokryje prenumeracyjny abonament, do którego każdy pośpieszy, wraz z hołdem, przynależnym sędziwemu Jubilatowi.

A teraz i ja powiem, jeśli kto wymyśli coś stosowniejszego, serdecznie się ucieszę i przyłączę do tego, co zostanie przyjęte.

Jeśli zaś mój projekt pozyska przywiléj wykonania, to na wydawnictwo jubileuszowych tłómaczeń i koszt druku, na początek, jako uczestnik, pięćdziesiąt rubli złożę.

Z sumy zaś mającéj powstać z rozprzedaży przetłómaczonéj „Staréj Baśni", możnaby utworzyć stypendyum imienia Kraszewskiego, ku upamiętnieniu pięćdziesięcioletniéj rocznicy.

Adolf Mostowski.

Słowa powyższego listu, dodaje „Wiek", poruszają bez kwestyi sprawę jubileuszu Kraszewskiego z nowéj strony. Dla tego dajemy mu miejsce w łomach „Wieku" tem bardziéj, iż w tak ważnéj sprawie żaden głos, chociażby nawet luźny, nie powinien być pominięty. Ze swojéj strony uczynilibyśmy tu pewną uwagę, mianowicie, że racyonalniéj może byłoby wybrać do przekładu, o którym szanowny korespondendent mówi, mniejszy jaki utwór Kraszewskiego od trzytomowéj „Starej Baśni". Tak przynajmniéj praktykuje się zwykle z t. zw. polyglottą, to jest podobnym do proponowanego przekładem. Wspomnijmy dla przykładu o dokonanéj w ostatnich czasach polyglocie, jaką uczczono duńskiego powieściopisarza Andersena. Obrano po temu utwór prześliczny, ale nader drobnych rozmiarów p. t. „Matka i dziecię" i przełożono na wszystkie europejskie języki. W polskim języku drukowaliśmy go w łamach „Wieku" przed paru laty.

V. 3 Stycznia 1878, w „Kurjerze Warszawskim" N. 2, ogłoszonem zostało, że w Sali Resursy Kupieckiéj zgromadzenie profesorów i literatów warszawskich odbyło naradę, w celu wydania książki zbiorowéj mającéj być upominkiem jubileuszowym dla Kraszewskiego.

Po długiéj dyskusji przeważyło zdanie objawione już przez Jeża w korespondencyi do Wieku że na treść główną téj książki powinno wyłącznie służyć to, co dotyczy czcigodnego jubilata.

A więc będzie tam ocenienie prac, jego stanowiska, wpływu jaki wywarł na społeczność i różnostronnych kierunków, w jakich objawiał swoją działalność pisarską. I słusznem jest zaiste, ażeby ten, który stanowił ozdobę całéj epoki literatury u nas, znalazł należytą ocenę u pisarzy, którzy w téj epoce przyczyniali się mniéj więcéj do rozszerzenia piśmiennictwa krajowego.

Do komitetu, którego zadaniem będzie zgromadzić i uporządkować materjały mające stanowić treść tego dzieła pamiątkowego powołano pracowników, którzy pod każdym względem zdolni są odpowiedzieć powadze tego zadania. Skład tego komitetu stanowią p. p. Chmielowski, Kaszewski, Korytyński, Korzon, Lewestam, Oskierko, Pawiński, Pietkiewicz, Skimborowicz, Struwe, Wojcicki.

VI. Dnia 4 Stycznia 1878 r. N. 105 „Biesiady" zamieszcza następną wiadomość:

Jubileusz J. I. Kraszewskiego. Z natchnienia Polek mieszkających w Dreznie utworzył się tam komitet dla zebrania funduszu na obchód jubilatu Kraszewskiego, do spólnych starań przystąpiły tamtejsze towarzystwa przemysłowców i politechników polskich.

Również komitet złożony z wybitniejszych osobistości w Poznaniu, zajmuje się gorliwie uczczeniem mistrza. Postanowiono popierać wydanie: Wyboru powieści J. I. Kraszewskiego.

W tych inicyatywach kobiety mają głos wymowny, niewiastom polskim leży na sercu wywdzięczenie się za tyle chwil rozkosznych a pełnych sił i zdrowia, zdobytych przy czytaniu mistrzowskich powieści. Jesteśmy pewni, że wywdzięczą się jak należy.

VII. Czcigodny p. Antoni Małecki w liście do nas pisanym, z dnia 31 Grudnia 1877, donosi, że nadsyłka składek na mający się odbić pamiątkowy medal na cześć Kraszewskiego jest już w pełnym biegu. Przytem komunikuje nam treść odezwy komitetu, który się utworzył we Lwowie dla uczczenia jubileuszu Kraszewskiego, chętnie dzielimy się z czytelnikami naszemi kilku myślami z téj odezwy.

„Z długów wdzięczności najgodniejsze człowieka są te, które płaci *społeczność* swym wybrańcom. Oddając hołd uznania za skarby myśli, za promienne uczucia, uczuwamy się wyższymi nad chwilowe potrzeby życia—zasługujemy na pamięć, pamiętając o twórcach naszéj chwały.

Nigdy zaś obowiązek ten nie mógł być dla nas łatwiejszym i milszym, niż dzisiaj, gdy chodzi o uczczenie człowieka, którego imię wszyscy mamy na ustach, a owoc pracy w sercach. Niegdyś sam jeden czynny wśród powszechnego omdlenia, dziś

pierwszy, wśród wielu pracowników, których jego przykład stworzył budzi on w duszach naszych niewyczerpane bogactwa obrazów i idei, w setkach ksiąg rozsypując błyski swojéj fantazyi i wiedzy.

Kto jest Polakiem—ten go czytał; kto go czytał—ten go wielbi. Jeśli bowiem *geniusz* wywołuje podziw, jeśli *charakter* cześć budzi, to jakże nie ma zasługiwać na uwielbienie ten, który dwie te siły ducha skupił w jednem ognisku powszechnego dobra, który dwa te skarby duchowe zlał w jeden posąg spiżowy: cichéj wytrwałéj, niespożytéj pracy?

Téj pracy upłynie, wkrótce lat *piędziesiąt*!

Mamyż mówić, kto jest tym tytanem fantazyi, tym mistrzem słowa, tym pracownikiem *społecznéj* myśli?

Cała *społeczność* powie za nas jednym głosem: *Kraszewski*.

Przez pół wieku karmić *społeczność*—i nie zubożeć, potrafi tylko taki bogacz, jak on. Czemże go uczcimy, my, wieczni dłużnicy jego?

Nie jesteśmy pierwsi i nie będziemy ostatni w oddaniu hołdu zasłudze. Chcemy więc skromną tylko pamiątką uwiecznić tę chwilę uroczystą, w któréj okres umysłowego życia *społeczeństwa* znajduje wspaniały swój wyraz w okresie życia *jednostki*! Chcemy wybić dla Kraszewskiego medal, któryby mógł być symbolem jego czystéj, trwałéj i pełnéj blasku zasługi. Niechaj imię jego wyryte w złocie, przypomina dzieciom naszym, co może zdziałać jeden człowiek—siłą ducha!

Dla pokrycia kosztów medalu ustanawia się prenumeratę w ilości zł. r. 3, którą składać można we wszystkich znaczniejszych księgarniach i redakcyach pism polskich. Każdy prenumerator przyczyniając się do wybicia medalu złotego, otrzyma medal bronzowy.

VIII. Z listu téż z Krakowa pisanego do nas przez Karola Estrejchera, dowiadujemy się, że i tam o czemś zamyślają w sprawie jubileuszu Kraszewskiego. Czcigodny p. Estrejcher pisze: „My może coś damy od *Miasta*, ale stanowczo nic nie zdecydowane.“

A propos p. K. Estrejchera, w N. 102 Biesiady, 14 Grudnia 1877 r. czytamy:

Prenumerata na wydanie jubileuszowe pism J. I. Kraszewskiego szczodrze płynie, prawie przy każdéj przesyłce do redakcyi

Biesiady, znajduje się zamówienie na 15 tomów, opłacanych przez zamożniejszych odrazu, przez biedniejszych częściowo...

......Prosty wykaz prac Kraszewskiego więcej nauczy więcéj wzbudzi podziwu, niż najdosadniejsze słowa, jakiemi zwykle literaci i publiczność określają niepojętą dla nikogo działalność.

Taki rachunek podajemy według notaty, jaką raczył nam przesłać szanowny Bibliotekarz Jagiellońskiéj wszechnicy, K. Estrejcher. Autor Bibliografii Polskiéj, wydawanéj nakładem Akademii umiejętności, w téj kwestyi ma głos stanowczy, jego rachunek przyjąć należy za niezbite dowody tytanicznéj, *niemającéj* sobie równéj w żadnéj literaturze pracy.

Najpierwszemi pracami Kraszewskiego były: opowieść z życia Karpińskiego, umieszczona w Noworoczniku literackim i powieść: Pan Walery i Wielki świat małego miasteczka, oddzielnie wydane.

Od tego czasu wydał Kraszewski dzieł 230, tomów 440; z tego odpada dzieł 4 na czasopisma, w 84 tomach.

Niektóre czasopisma całkowicie piórem wypełniał.

Z liczby téj powtórzono drukiem dzieł 63, w tomach 133; liczba więc z powtórzeniami urosła do tomów 573.

Z prac tych przełożono na język rosyiski dzieł 18, czeski 13. niemiecki 6, francuski 4, włoski 2, holenderski 1; razem przełożono dzieł 44.

Można przyjąć, że rocznie pisał 9 tomów. Oprócz tego pisał kilka tysięcy korespondencyi, do czasopism literackich. Licząc że rocznie tom jeden a wostatniem dziesięcioleciu po dwa tomy (co najmniéj) dostarczał korespondencyi, można przyjąć, że korespondencye objęły 50 tomów, czyli że ogólną ilość napisanych tomów na 490 oznaczyć należy.

Rachując przecięciowo na tom 12 arkuszy druku, otrzymamy co najmniéj wydrukowanych arkuszy 6000, czyli 36000 arkuszy pisma. A że przecięciowo bito 700 egzemplarzy każdego dzieła, otrzymamy że Kraszewskiemu cywilizacya narodowa zawdzięcza przeszło *półmiliona* książek, roznoszących najzacniejsze myśli, najuczciwsze tendencye.

Téj twórczéj obfitości nie przedstawia nam żadna literatura, żadna historya oświaty, bo wszystko, co Kraszewski napisał, to napisał własnoręcznie, a co więcéj, napisane przepisywał częstokroć sam i częstokroć sam prowadził korektę. Być może

że Dumas (ojciec) na liczbę dzieł napisał tyle, co Kraszewski, a może i nieco więcej, lecz do téj pracy miał kilkunastu pomocników. Podobnie Scribe wyręczał się całą kancelaryą wykończonych pomysłów i szkiców. Jeden *feniks piszących* Lopez de Vega miał napisać 133,225 arkuszy, a 21,300,000 wierszy druku, lecz tych cyfr, nieznając wszystkich dzieł Lopez'a sprawdzić nie możemy, a przytem wiemy, że także miał pomocników. Więc *tylko jeden* Kraszewski własną ręką, własnym trudem dokonał tak olbrzymiego dzieła, jego *tylko feniksem pracy literackiéj* nazwać się godzi.

Co w Kraszewskim więcéj podziwiać, czy twórczość, czy pracowitość... to tylko sam Bóg wie.

Temi słowy kończy swą notatkę szanowny nasz korespondent, wymownie streszczając swe podziwienie.

Gdy uczony bibliograf, oswojony z płodnością genialnych mózgów, zastanawia się, dziwi i nie umie dać odpowiedzi na pytanie, co więcéj podziwiać? to najlepszy dowód, jak ta działalność jest wyjątkowa, niepojęta dla najpracowitszych nawet ludzi.

Gdybyśmy tę olbrzymią produkcyą pracy chcieli zamienić na pieniądz, doszlibyśmy do cyfry nieprawdopodobnie małéj, a dla autora wielce ubożuchnej. Długo bowiem autor nasz pisywał darmo; bo w początkach jego karyery literackiéj nikt rękopismów nie kupował, a gdy płacić zaczęto, wynadgrodzenia były skromne, śmiesznie skromne w porównaniu z honoraryami zagranicznych autorów. Prawda, że na pracy Kraszewskiego niejeden z wydawców zrobił fortunę, jednak i ta fortuna jest niczem w porównaniu tego, co zarobili na przykład francuscy wydawcy na dziełach Wiktora Hugo.

Ten ostatni na swoich 25-ciu, tylko 25-ciu utworach powieściowych, dramatycznych i poetycznych zarobił 13,000,000 fr. a kapitał jakim się podzielili księgarze, drukarze, rysownicy, aktorzy i cały świat rojący się około prac wydawniczych, wyniósł 50,000,000 franków.

Takie olbrzymie cyfry niech nas nie przygniatają, ani wstydzą — co Francya to nie my, ich książkę rozchwytuje świat cały, naszę czytają tylko pod polskiéj rodziny strzechą.

Niechże z pod téj strzechy płynie ofiara wedle naszych sił, nie oglądając się na obce miliony.

IX. Z powodu wyżéj przytoczonéj notatki bibliograficznéj K. Estrejchera o Kraszewskim, w „Kłosach“ N. 654, 10 Stycznia 1878 r. zamieszczono następny artykuł:

Niestrudzony nasz bibliograf K. Estrejcher nadesłał „Biesiadzie literackiej“ nader zajmującą notatkę o pracach literackich J. I. Kraszewskiego, powtórzoną prawie przez wszystkie czasopisma warszawskie, z której się dowiadujemy, że Kraszewski wydał dotychczas 230 dzieł w 450 tomach, i kilku tysięcy korespondencyi, któreby mogły najmniéj kilkadziesiąt tomów sformować. Licząc na tom po 12 arkuszy, wyniesie to 6000 arkuszy druku, a 36,000 pisma.“

Dodamy tu od siebie, że pracę tę rozłożywszy na lat pięćdziesiąt, okaże się, iż jeśliby Kraszewski ani jednego dnia w żadnym roku nie przepędził bez pióra w ręku, to na każdy wypadłoby prawie po dwa arkusze. Nie byłoby w tém nic nadzwyczajnego, gdyby się niczém inném, oprócz pisania, nie zajmował, i gdyby nic innego prócz powieści obyczajowych nie pisał; ale któż nie wié, jak rozległą jest jego wiedza, jak mu nic nie jest obcem z tego wszystkiego, co się dzieje na całym świecie, w każdym działalności ludzkiéj zakresie? Któż nie wié o pracach jego bądź ściśle historycznych, bądź w formę powieściową ujętych, do których trzeba było ogrom materyałów kronikarskich, a co ważniejsza i trudniejsza, archiwalnych, rękopiśmiennych, zbadać i skonotować? Któż nie wié, jakie bogactwo nie przebrane wiadomości, najróżnorodniejszych zawierają korespondencye jego, co miesiąc w kilku czasopismach punktualnie się ukazujące, do których, gdyby nawet z drugiéj ręki brał fakta, to i tak jeszcze, jakże wiele przeczytać musi, żeby treść tak obfitą wyciągnąć!? Któż i o tém nie wié nareszcie, że był on redaktorem i to nie nominalnym, ale rzeczywistym i najczynniejszym, kilku z kolei rozmaitych dzienników, z których część większą sam wyłącznie prawie prowadząc, nie mało na to czasu musiał poświęcać. Lecz i na tém jeszcze nic koniec. Kraszewski co dzień z rozmaitych stron świata tyle listów odbiera od znajomych i nieznajomych, ile pewno nie miewa ich niejedno biuro redakcyjne przy najszerszych nawet stosunkach; a nie dość tego, że sam wszystkie te listy czyta,

lecz i na każdy odpowiada niezwłocznie; gdyby więc zebrać w księgi korespondencyą jego prywatną, to z pewnością z lat pięćdziesięciu byłoby jéj z pięćdziesiąt tomów, i to co najmniéj, bo na toby starczyło, żeby tylko po jednym liście na dzień pisywał, a wiemy, że ich zwykle po kilkanaście w różne strony świata naraz wysyła. Wszystko to więc zważywszy, każdy zapewne przyzna słuszność twierdzeniu Estrejchera, że podobnéj twórczości nie przedstawia nam żadna literatura, żadna historya oświaty.

W tejże notatce znajdujemy wiadomość, jakoby pierwszym drukowanym utworem Kraszewskiego było *Opowiadanie o Karpińskim*, ogłoszone w *Noworoczniku Literackim*. Wiadomość tę ośmielamy się sprostować w następujący sposób. W Noworoczniku litewskim (nie zaś literackim) na rok 1831, wydanym w roku 1830, przez H. Klimaszewskiego, znajduje się wprawdzie artykuł p. t. *Kilka słów o Karpińskim*, przez Kr., ale jak o tém wiemy od samego J. I. Kraszewskiego, praca-to jego ojca, Jana, Chorążego Prużańskiego, który był osobistym przyjacielem Karpińskiego i podobno egzekutorem jego testamentu. Z domu Kraszewskiego wyszły też pamiętniki Karpińskiego, które, przepisane przez panią Chorążynę, wpadły w ręce siostrzeńca jéj Juliana Morawskiego, i przezeń po raz piérwszy w Poznaniu ogłoszone zostały. Wszelakoż tenże „*Noworocznik Litewski*“ zawiera jeszcze: „*Historyą Sokalskiego organisty*“ p. *Kleofasa Fakunda Pasternaka* (pseudonim Kraszewskiego) i *Wieczór, czyli przypadki peruki*, przyczém umieszczono taki przypisek: wyjątek z powieści: „*Dwa a dwa cztery*“ przez autora *Kilku obrazów Towarzyskich*: to niezawodnie te *Obrazy* były i od *Organisty Sokalskieyo* i od *Przypadków Peruki* wcześniejszemi, i powinny być uważane *za pierwszy drukowany utwór Kraszewskiego*. Na nieszczęście nie tylko nigdyśmy się z temi *Obrazami* nie spotykali, i nie znamy nikogo, coby o nich mógł nas oświecić, ale nawet sam autor w tym względzie nic pewnego wyrzec nie może, prócz tego tylko, że: „*jeszcze przed Noworocnikiem Klimaszewskiego, jakaś bibuła moja bezimiennie wyszła u Zymela Manesa i Romano, oraz pamiętam, żem tłómaczył Życie Cycerona z Plutarcha* w r. 1828—29.

Odwołujemy się tedy do wszystkich bibliografów naszych, a przed wszystkiemi do pana Estrejchera, jako najkompeten-

tniejszego w tym względzie, z prośbą usilną, aby się postarali, czy te *Kilka obrazów z życia towarzyskiego*, czy *Życie Cycerona* odnaleźć i stwierdzić fakt niemałéj wagi w obec przygotowującego się obecnie jubileuszu. Nie możemy przy téj sposobności pominąć pięknych a charakterystycznych słów jubilata, który odpowiadając nam na kwestyą powyższą, tak się wyraził:

„Zajęty ciągłą pracą, tak się nie liczyłem z własnem życiem, żem daty pogubił, zapomniał niemal wszystko. O sobie, Bóg widzi. nie było czasu myśléć, a nigdym nie dbał o to, jak się przedstawię przyszłości. Kto się o to zbyt stara egoistą jest: Bóg niech czyni z ciałem—co wola Jego, z duszą—co łaska, z pamięcią—co sprawiedliwa."

Adam Pług.

X. Daléj czytamy w tymże Nrze „Kłosów":

Dnia 2 Stycznia, na zgromadzeniu redaktorów i literatów, dla narady względem wydawnictwa książki zbiorowéj na cześć J. I. Kraszewskiego, przyjęto wniosek profesora Struwego, podany w myśl projektu T. T. Jeża, aby książkę rzeczoną ułożyć przeważnie z artykułów o Kraszewskim, to jest, prócz obszernego życiorysu, pomieścić w niéj szereg studyów oddzielnych o pracach jego w rozmaitych a tak mnogich zakresach działalności literackiéj, z dodaniem luźnych epizodów biograficznych, jakie mogą być dostarczone przez ludzi, którzy z nim w bliższych zostawali stosunkach w różnych epokach życia jego, oraz wyczerpującéj bibliografii wszystkich dzieł i artykułów ulotnych w ciągu lat 50 przezeń wydanych, jako téż illustracyj, przedstawiających, oprócz portretu jubilata, miejsca upamiętnione dłuższym jego pobytem. Redakcya rozpoczęła już czynność swoję i niezadługo zawiadomi publiczność, co ostatecznie uchwaloném zostanie.

XI. Podajemy kilka dat do biografii J. I. Kraszewskiego, zaręczając za ich pewność, gdyż zanotowaliśmy je, będąc w Dreznie, z ust samego autora. (*)

J. I. Kraszewski urodzony w r. 1812 dnia 26 Lipca w Warszawie, uczęszczał do szkół w *Białéj*, *Lublinie* i *Swisłoczy*,

(*) Dokładne daty biograficzne mieszczą się w 12 wydaniu „Conversations Lexicon Brockhausa, a także u Vapereau Dictionaire des Contemporains."

Uniwersytet kończył w Wilnie. W 1837 roku wziął dzierżawą na Wołyniu „*Omelno*“. W 1838 r. ożenił się z synowicą Prymasa Woronicza; mieszkał potém w kupionym *Gródku* na Wołyniu, potém w *Hubińcach*, potém w *Żytomierzu* i *Kisielach*. W roku 1858 przypada pierwsza podróż za granicę: zwiedził Niemcy, Włochy i Francyą. W r. 1859 Redakcya Gazety Polskiéj. Reszta wiadoma, dodał mi mówiąc o tém: „Chata pod lasem na przedmieściu w Dreźnie.“

Orderów innych nie ma nad SS. Maurycego i Łazarza. Włoski kawalerski krzyż i na szyję komandorski korony włoskiéj (po kawalerskim i oficerskim otrzymany w roku 1877). Winienem, mówił mi J. I. Kraszewski, te wysokie oznaki życzliwości moich przyjaciół Włochów: ministrów Visconti, Venosta, Bongi, Correnti i t. p.

Z Towarzystw naukowych w kraju i za granicą, jest rzeczywistym członkiem Akademii Umiejętności w Krakowie, Starożytników w Kopenhadze, Towarzystwa Historycznego w Paryżu, Przyjaciół nauk w Poznaniu. Ma obywatelstwo honorowe, które ledwo kilku osobom nadano, miasta Lwowa. Baron Korf niegdyś przedstawił Kraszewskiego na honorowego członka Biblioteki Petersburskiéj. Ma także patent członka towarzystwa Starożytności w Odessie. Tu chyba jeszcze dodać że księża Paulini w Częstochowie zrobili konfratrem swoim Kraszewskiego za powieść o Kordeckim, i na co przywiléj na atłasie drukowany mu wręczyli.

Nie możemy zamilczéć, podając luźne notatki o Kraszewskim z powodu jego jubileuszu, o pracy znakomitego myśliciela naszego A. Tyszyńskiego. „Józef Kraszewski i jego powieści historyczne“, zamieszczonéj w Ateneum, wydawanem przez Spasowicza. Jak A. Tyszyński pisząc, tak i Ateneum ogłaszając tę cenną pracę, wielką przysługę uczynili dla publiczności. Praca ta mieści się w Ateneum z r. 1877, tomie III, zeszycie IX za Wrzesień, i tomie IV, zeszycie I za Pazdziernik. Z téj pięknéj pracy ośmielamy się zacytować parę ustępów:

„Kraszewski pisze i tworzy już blizko od pół wieku, lecz jednostce, któréj danem było okazać się fenomenalną w stronie duchowéj, może téż danem będzie okazać się takąż i w materyalnéj; być może, iż dzisiejsze objawy jéj dzia-

łalności są to objawy nie zejścia, ale dopiero kwiatu jéj istnieniu, nie możemy więc naturalnie mówić o czemś jakby skończoném, co jeszcze nie jest skończoném.....

...Kraszewski jest dziś, widzimy, autorem stałych tygodniowych korespondencyi do kilku czy kilkunastu pism czasowych w Warszawie,—każda z tych właściwością jego pióra i myśli jest odznaczona, w każdéj jest sprawozdawcą z najświeższych faktów ze sfery nauki, sztuki i zjawisk społecznych. Sam warunek uczynienia zadość takiemu skutkowi, obowiązek odczytania, rzec można w ciągu dni kilku, kilkudziesięciu dzieł, napisania kilkunastu sprawozdań, dla zwykłéj jednostki ludzkiéj byłby już nad jéj siły, dla Kraszewskiego jednak jest-to czas tylko rozrywki, czas odetchnienia, główne chwile bowiem w tymże przeciągu poświęca on na tworzenie i ogłaszanie dzieł własnych, a dzieł które, powiedzmy to z góry, coraz dobitniéj i świetniéj odrębność i wszechstronne wykończenie odznacza. Autor, który wzbogacać tak zdolny każdy tydzień literatury, jakże, wnieść to jest łatwo, wzbogacić ją musiał w ciągu pół wieku. Zasługi takiéj nie będziemy też nawet zdolni (to pisze Tyszyński) przedstawić w jéj pełni...

.....Kraszewski jest dziś jednym z naszych pierwszorzędnych poetów, lubo nie w szacie rytmu, lecz i poezya rytmiczna miała i ma w nim niepowszedniego, i zdaniem naszém nieśredniéj tylko wielkości swego przedstawcę.....

.....Co do dramatów, pierwsze z nich (jak Halszka, Mołnia i t. p.), w których treść wciskał autor poezyę wewnętrzną, słabsze były, w ostatnich rozmiarem i charakterem różnych i treścią których przeważnie jest przedmiotowość, jest zwykle mistrzem.....

.....O historyi pół słowa tylko powiemy. Badaniami i szperaniami swemi, które poświęcał dla poznania przeszłości kraju, Kraszewski dzielił się zawsze z czytelnikami. Ztąd inny szereg prac jego, prac historycznych, które oddzielnie wzięte już dałyby autorowi swemu nazwisko zasłużonego pisarza i pracownika.....

.....Jak zaś na sądy autora wpływ wywarł jego dar odtwarzania, to objaśnia jego kriterium. Kraszewski wyraził to był niegdyś od pierwszych kroków—i zasady téj raz objawionéj dotąd trzyma się zawsze,—iż to, co uważa za prawo,

zasadę zdań trafnych, jest-to opieranie się w tych zdaniach na *sądzie powszechnym* — a więc jakby odtwarzanie w nich tego sądu.

Sąd powszechny jest-to kriterium, kodeks, który bez zaprzeczenia ma byt istotny,—jest to bowiem naturalnem i prostem, że na dnie wszystkich serc ludzkich, jako ludzkich, musi tkwić pewna spólność, która odznacza treść ludzką i jest odbiciem warunków, które zródło swe mają i w ostatecznych przyczynach i w ostatecznych celach.....

.....Krytyka Kraszewskiego jest-to zawsze szereg poglądów trafnych, różnostronnych, praktycznych... Jest-to krytyka słowem, która i najszersze koło czytelników może pozyskać i najtrafniéj do przekonań przemówić, i która przeto w rozwoju naszéj umysłowości bieżącéj nader pożądanym jest faktem.....

Powieść... Nie umielibyśmy ani wymienić nazwisk, ani nawet oznaczyć liczby wszystkich w gałęzi téj utworów Kraszewskiego.....

.....Każdéj od pierwszéj do ostatniéj powieści Kraszewskiego najogólniejszym przymiotem jest wierność, mistrzowska wierność...

....Żadnym obrazem ani słowem nawet, nie potępia on bynajmniéj w utworach swych nigdy dążeń duchowych, nie kreśli apologii ułomności, nie kusi do występków i t. p., autor, że objaśnimy to praktycznie, nie przedstawia np. nigdy w obrazach swych w ironii albo na pośmiech, jak to jest u nas dzisiaj (a przynajmniéj było niedawno) modą, sukienki duchownéj, lub z postępową ułudą—scen erotycznych; ale także nie kreśli wcale morałów, nie daje lekcyi. Rzecby można, iż autor uznaje nawet śród świata pewien porządek moralny, stworzony i kierowany rozumem Bożym i że dla tego właśnie nie chce lub nie śmie objaśniać go rozumem ludzkim.“

Jak zwykle A. Tyszyński oceniając historyczne powieści J. I. Kraszewskiego, z talentem, trafnym poglądem wytrawnego krytyka i estetyka, wysoce podnosząc ich rzeczywistą wartość, dodaje w końcu:

Co do koloru wreszcie, czyli znaczenia duchowego powieści tych historycznych, ten zawartym już jest w tym przy-

miocie, iż są historyczne. Lekcya, którą czytelnikowi daje, jest-to lekcya historyi.

Zakończa tę wdzięczną pracę A. Tyszyński następnemi słowami: „Przypominamy, iż pisząc kiedyś (w r. 1844) o *Witoldowych bojach*, i zwracając uwagę na wady tego poematu z pośpiechu płynące, uczyniliśmy byli uwagę, iż duch ludzki musi być wprawdzie sam w sobie duchem prawdy, ale snadź ciąży nad nim jakowaś fatalność i musi odbyć *pokutę* (pracę), nim się zdoła okazać w szacie swéj prawdy; patrząc dziś na zaletę i pełność utworów autora, zaledwiebyśmy tu nie dodali, iż te pokuty snać duch autora już przebył, jeżeli nie przez ilość trudu wyłożonego na jednę z tych prac, tedy przez sam trud wyłożony na ogół ich.“

. . . .

XIII. W Gazecie Warszawskiéj ogłoszoném zostało pismo p. Tytusa Maleszewskiego, znanego malarza, które brzmi, jak następuje:

P. Redaktorze! W obec powszechnego uczczenia 50 letniéj działalności literackiéj mistrza naszego powieściopisarstwa J. I. Kraszewskiego, który, jak wiadomo, i w zakresie sztuki swojém słowem nieocenione położył zasługi, w kole współkolegów moich powstała myśl utworzenia zbiorowego albumu artystów malarzy, skompletowanego z oryginalnych rysunków i akwarelli, celem złożenia go w hołdzie dostojnemu jubilatowi. O ile mi są znane w tym kierunku uczucia współkolegów moich, myśl ta będzie ogólnie uznaną; urzeczywistnienie więc jéj będzie stanowiło więcéj jedną gałązkę w wieńcu, który cały kraj mu złoży. Pewien twego uprzejmego pośrednictwa, Redaktorze, upraszam o umieszczenie niniejszego w twém piśmie, celem zawiadomienia wszystkich, a mianowicie, zamiejscowych malarzy, że rozmiar tego pamiętnika będzie miał na długość 50 centymetrów, a na szerokość 38. Prace zaś do niego przeznaczone, raczą współkoledzy składać lub przesyłać franco, pod adresem podpisanego, ulica Warecka, Nr. 3.

Tytus Maleszewski.

XIV. Dziekan krakowskiego uniwersytetu, a zasłużony nasz archeolog, czcigodny Łepkowski, w liscie, z dnia 8 Stycznia 1878 r., komunikuje nam następną treść prospektu wydawnictwa Stanisława Wegnera:

„W licznym szeregu pisarzy polskich, jedno z najwybitniejszych miejsc dzierży J. I. Kraszewski. Działalność jego literacka jest olbrzymia, kilka set powieści, dzieł historycznych, naukowych. nieprzebrana ilośc rozpraw, artykułów, już-to osobno, już-to w czasopismach drukowanych, świadczą az nadto o niezmordowanej pracy zasłużonego tego męża. J. I. Kraszewski jest poetą, dziennikarzem, archeologiem, znawcą sztuk pięknych, a przedewszystkiem powieściopisarzem. Płodami ducha swego zalał kraj cały, i jego-to głównie zasługą, że ogół naszego społeczeństwa polubił czytanie polskich książek. Ze zdumiewającą zaprawdę siłą maluje charaktery; nienaturalnych lub naciąganych sytuacyi nie znajdziemy u niego nigdzie, a styl jego jest i będzie zawsze dla nas wzorem niedoścignionym doskonałości i wdzięku. Trzyma on wciąż za puls społeczeństwo nasze, a w powieściach jego wszystkie niemal kwestye społeczne, jak je kraj odczuł, są ujęte i przedstawione. Przyszły historyk naszéj epoki, znajdzie w nim nieprzebrane skarby do cywilizacyi, historyi i literatury naszéj. Pół wieku mija odkąd Kraszewski pierwsze swe utwory ogłaszać począł. Pół wieku usilnéj i wytrwałéj pracy literackiéj—zaiste, rzadki-to wypadek. Ze względu na wielkie zasługi męża tego, godzi się, aby *społeczność nasza* wzięła udział w uroczystości obchodu 50-letniego jubileuszu literackiego. a która-to uroczystość w bieżącym 1878 r. przypada. Uznając też ważność téj myśli, w Warszawie przygotowuje się zbiorowe wydanie pism jego i zbiorowa książka oceny pracy i zasługi Kraszewskiego, w Galicyi medal, w w. ks. poznańskiém zaś „Złote myśli,“ z dzieł J. I. Kraszewskiego, zebrał i życiorysem opatrzył Stanisław Wegner, t. j. szczytne myśli i zdania wyjęte z pism najznakomitszego z naszych powieściopisarzy. Książka ta stanie się prawdziwą skarbnicą zdrowych zdań i myśli rozsianych licznie po utworach naszego mistrza, zebranych teraz w jednę całość z najpiękniejszych jego powieści. W każdym domu polskim dzieło to znajdować się powinno, w któ-

rém jubilat złożył, jak mówi poeta: swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty. „Złote myśli“ mają być złożeniem hołdu wdzięczności dla tego, który trzy już pokolenia wykarmił podniosłą swą myślą i nauczył kochać wszystko to, co nasze. Przedewszystkiem wydawca zwraca się do pań naszych, od których poparcia zależy u nas powodzenie każdéj pracy literackiej, ażeby zechciały poprzeć to wydawnictwo. Licząc na znaczną liczbę przedpłacicieli, cenę ustanowiono jak najniższą: dla Galicyi 1 złr. 50 cent., w ozdobnéj oprawie 2 złr. 30 cent. Cały czysty dochód, po opłaceniu kosztów druku, pójdzie na korzyść J. I. Kraszewskiego.

XV. Szanowny p. Żupański, w liście do nas pisanym z dnia 10-go Stycznia 1878 r., zawiadamiając o tém, co się w Poznaniu święci w sprawie jubileuszu Kraszewskiego, pisze: odbyło się już kilka sessyj i oprócz ogólnych postanowień, aby przyczynić się do wydawnictwa, jak piętnastotomowego dzieła Kraszewskiego, tak i zbiorowéj książki, zamierzonych w Warszawie; damy zamyślają piękny przesłać jubilatowi upominek: ma być nim krzesło ozdobione herbami, jak wyraża p. Żupański, przecudnéj roboty; daléj pióro złote, niemniéj album wszystkich Polek biorących udział w tym hołdzie. Młodzież uniwersytecka w Berlinie, Lipsku, Wrocławiu gotuje się także z uczczeniem jubilata.

XVI. Coraz nowe pojawiają się odezwy we wszystkich pismach periodycznych, zaledwo niektóre więc możemy podać z tych, które pojawiły się z nowym rokiem. W 2-gim Nr. szanownego pisma Bluszczu, czytamy wielce sympatyczny artykul skréślony przez Stanisława Krzemińskiego, w sprawie jubileuszu Kraszewskiego. „Pół wieku, mówi on, upływa od chwili, kiedy pisarz najpopularniejszy z pomiędzy tych niewielu współczesnych, których nazwiska historya literatury naszéj zaciągnie do akt nieśmiertelności ziemskiéj, J. I. Kraszewski wziął pióro do ręki. Przed blizko pół rokiem zjawiło się w prassie Warszawskiéj piérwsze przypomnienie téj półwiekowéj rocznicy. Od tego czasu posypały się ze wszech stron przeróżne projekta, a główne ogniska życia intellektualnego ogarnęła myśl odpowiedniego uczczenia Jubilata, będącego nie-

tylko pisarzem znakomitym i obywatelem pierwszorzędnym, ale zarazem i człowiekiem w podeszłym już wieku, który za swe zasługi powinien otrzymać od narodu zaszczyt *panis bene merentium*, aby starość upłynęła mu bez trudu i troski.

Ta skrzętność, z jaką wzięto się do obchodu pamiątki, to skwapliwe obmyśliwanie i przygotowywanie upominków dla czcigodnego Jubilata—jakie z doniesień pism codziennych wywnioskować potrzeba—stanowią objaw bardzo pocieszający. Sam obchód ma być tylko szlachetną przyjemnością, ale zajęcie się nim jest uczciwości publicznéj objawem. Niepotrzebnie przytoczono w pewnéj odezwie wielkie słowo jednego z autorów zagranicznych, o obowiązku, jaki mają powszechności narodowe względem wybranych synów swoich; wykształcona warstwa narodu nie potrzebowała takiego bodźca; dość jéj było powiedzieć: „Kraszewski obchodzi 50-letni jubileusz swego zawodu literackiego!“

Słowa te posyłamy dziś od siebie czytelnikom naszym. Kraszewski tyle im chwil szlachetnéj, pożytecznéj, obywatelskość i człowieczeństwo kształcącéj rozrywki w powieściach swoich drukowanych w „Bluszczu“ zapewnił, że proste odwdzięczenie się mu, udziałem jak najszerszym i najodpowiedniejszym w przygotowywanym obchodzie, jest dla nas przedmiotem więcéj niż oczekiwania, jest przedmiotem niezachwianéj nadziei.

Trudno już nawet pamięcią pochwytać wszystkie te zamysły, jakie od pierwszéj chwili przypomnienia ogółowi o zbliżającéj się rocznicy, wystąpiły i za pośrednictwem prasy do wiadomości ogółu przeszły.

Zaiste, nie potrzeba już myśli nowych, potrzeba tylko te, które są, urzeczywistnić, a obchód będzie prawdziwie wspaniałym, godnym takiego talentu i takiej prawości, jakich Kraszewski przez życie całe swoje wymowne dowody składał. Porównanie pomiędzy sobą wszystkich ogłoszonych projektów przekonywa od razu, że w znacznéj większości dadzą się one urzeczywistnić, nie walcząc ze sobą wzajemnie; przeciwnie, jeden obok drugiego doskonale się w rzeczywistości pomieści. Są wszakże pomiędzy przytoczonemi projektami takie, które się urzeczywistnić nie dadzą, mianowicie, projekt wyda-

ma polyglotycznego *Starej Baśni* i projekt wzniesienia pomnika. Pierwszy dlatego, że wykonanie jego porządne zajęłoby wiele lat czasu i byłoby bardzo kosztownem; drugi dlatego, że Kraszewski woli umrzéć bez pomnika za życia, aby miéć trwalszy pomnik po śmierci. Wzniesienie pomnika musi być zawsze czynem spełnionym i ratyfikowanym przez potomność.

Zastanówmy się w krótkości nad dwoma projektami Warszawskiemi najważniejszemi ze wszystkich: książki zbiorowéj i wydawnictwa Wyboru pism Kraszewskiego. Oba one są sobie w pewnéj mierze pokrewne, oba mają nie tylko złożyć dowód pamięci o znakomitym pisarzu, ale zarazem i *fundusz starości* na sędziwe lata życia mu zapewnić.

Projekt książki zbiorowéj powstał jeszcze w końcu Lipca r. z.; pierwszy wystąpił z nim przyjaciel Kraszewskiego, Adam Pług (Pietkiewicz) w Nr. 631 „Kłosów" z r. z. Pomiędzy postanowieniem a czynem tyle tu upłynęło czasu, że gdy późniéj pan Ungier ogłosił wydanie 15 tomów pism Kraszewskiego, publiczność, zapomniawszy już o projekcie Pługa, mniemała, że wydawnictwo piętnastotomowe jest piérwszym projektem tego rodzaju, mogącym posłużyć za środek do zgromadzenia wiadomego funduszu, że więc wszelki projekt w tym samym rodzaju, późniéj już podjęty, będzie albo zbytecznym, albo nawet dla ostatecznego celu, w skutek współzawodnictwa, szkodliwym. Regestra życia są jak księgi hipoteczne: *prior tempore, potior jure.*

Projekt książki zbiorowéj ze względu na cel materyalny na jednéj stoi z wydawnictwem 15-tomowem podstawie, ta jednak między obu projektami zachodzi różnica, że gdy wydawnictwo 15-tomowe ma dać jedynie przedruk utworów Kraszewskiego, książka zbiorowa ma być wytworem zupełnie oryginalnym: złożą się na nią literaci, uczeni, artyści wreszcie, co do strony materyalnéj, drukarze i wydawcy; będzie ona zatém dla Kraszewskiego istotnym upominkiem od całéj powszechności wytwarzającéj książki i pisma periodyczne.

Ci, co się złożą na książkę zbiorową złożą się *najzupełniej bezinteresownie*, jedni pracą—drudzy potrzebnemi funduszami; dochód zatém ze sprzedaży osiągnięty będzie dochodem czystym: *brutto* i *netto* zejdzie się w jedno.

Nie mamy jednak bynajmniéj zamiaru, podnosząc jeden projekt, poniżać drugi. Pragniemy tylko wykazać, że projekt książki jest uprawnionym, że z niczem nie współzawodniczy, że niczego, co już podjęto, burzyć nie chce i że nawet, gdyby do materyalnego celu, jaki przy nim założono, doprowadzić nie miał, jeszczeby powinien być podjętym i urzeczywistnionym.

Jak-to? Jednostki i korporacye krzątają się około jubileuszu, grono niewiast myślących przygotowuje od siebie upominki wspaniałe; artyści zamierzają wydać album pamiątkowe, drukarze przedsiębiorą przedruki; ten i ów myśli i działa: a ludzie pracujący w piśmiennictwie nie mieliżby się zdobyć na jeden wspólny a trwalszy objaw pamięci, jakim tylko książka projektowana być może? Zaniechanie książki zbiorowej byłoby wręcz.... nieprzyzwoitością.

Zresztą rozprawy nad tém: czy ma być książka zbiorowa, byłyby już bez celu. Projekt wstąpił już w okres wykonania i potrzebaby wielkiéj wątłości woli, wielkiéj niezaradności umysłów, aby projektem tylko pozostał. Myśl jednego człowieka stała się dzisiaj myślą ogółu ludzi piszących w Warszawie. którzy przez wybranie z grona swego komitetu do zredagowania książki, przyjęli na siebie odpowiedzialność za urzeczywistnienie całego projektu. Dziś już tylko chodzi o urzeczywistnienie jak najlepsze, o udział publiczności jak najszerszy. Alboż-to posiadanie przedrukowanych na nowo powieści Kraszewskiego nie godzi się z posiadaniem książki zbiorowéj, i czy przeciwnie, większość pamiętających o jubileuszu nie będzie chciała posiadać zarazem i wyboru pism Kraszewskiego w nowym przedruku i książki zbiorowéj, która da czytelnikom obraz życia i działalności znakomitego pisarza, a nadto pomieści prace zajmujące wyborowych dziś autorów, pod względem zaś wydawniczym przedstawi się okazale, i będzie mogła być nabyta za cenę bajecznie prawie nizką, jeśli, jak to jest zamierzonem, cena ta za książkę o 40 arkuszach druku, zawierająca najdoskonalszy staloryt i kilkanaście drzeworytów, nie przewyższy 2 rsr.?

Z uwagami nad samą książką zbiorową, nad jéj najodpowiedniejszym układem, wstrzymujemy się do czasu ogłoszenia formalnego, już ostatecznie opracowanego pro-

jektu przez komitet redakcyjny, wybrany w dniu 2 Stycznia r. b., do którego weszli: pp. Chmielowski, Kaszewski, Korotyński, Korzon, Lewestam, Oskierko, Pawiński, Pietkiewicz (Pług), Skimborowicz, Struwe i Wojcicki."

Stanisław Krzemiński.

XVII. W Nr. 12 Wieku, umieszczone wiadomości, że komitet mający się zająć w Krakowie, obchodem 50-let. jub. dział. lit. Kraszewskiego odbył do tych czas dwa posiedzenia, pod przewodnictwem prezydenta miasta D. Zyblikiewicza. Na ostatniém posiedzeniu dnia 11 Stycznia r. b., na którém byli obecni członkowie wydelegowani z resursy miejskiéj, zapadły już pewne postanowienia, wprowadzając rzecz całą w życie.

Warszawa ma uczcić jubilata, jak wiadomo, wydaniem kilkunastu najlepszych jego utworów. Lwów wybić ma stosowny medal. Poznań podejmuje także wydawnictwa, lecz innego rodzaju, niż Warszawski. Idzie więc o to, w jaki sposób uczcić ma Kraków. Już na pierwszém posiedzeniu wniósł prezes Akademii dr. Majer, aby złożyć wieniec srebrny, na którego liściach znajdować się mają tytuły dzieł jego. Wniosek ten został przyjętym. Uchwalono popierać wydawnictwo Warszawskie i t. d.

XVIII. O znaczeniu powieści historycznych Kraszewskiego, drugą poważną pracę spotykamy w „Bibliotece Warszawskiéj" za Styczeń 1878 r. „Pięć ustępów z cyklu Powieści Historycznych J. I. Kraszewskiego, ocenił *Ernest Swieżawski.*" W styczniowym zeszycie Biblioteki Warszawskiéj mieści się tylko początek pracy p. Swieżawskiego: znaczenie obecne powieści w społeczeństwie naszém; kierunek historyczny naszéj literatury; rola powieści historycznéj w ogóle, a Kraszewskiego w szczególe. Cytujemy z téj pracy jeden tylko ustęp, przytoczony z recenzyi jednego z pism niemieckich, w którym krytyk wyraża swe zdanie o rozmaitych przymiotach autora „Hrabiny Cosel i Brühla" (*). „Znaliśmy

---

(*) Magazin für die Literatur des Auslandes 1877, przez profesora Germana.

go (mówi recenzent w mowie będący), jako doskonałego malarza obyczajów, jako patryotę, swą ojczyznę uwielbiającego (begeistert), współczującego jéj bole i nieszczęścia. Widzieliśmy, że był znakomitym, jeżeli nie najznakomitszym znawcą ostatniego peryodu dziejów polskich, peryodu zagłuszającego się życia w Warszawie; znawcą, który w licznych opowiadaniach z czasów podziału (*Sto diabłów*, *Bezimienna* i t. p.) i w nowo wydaném dziele: *Polska w epoce trzech Piastów*, był przedstawił. Ale nie mogliśmy się spodziewać, mierząc jego siły zwykłą piędzią, że się nie zadowolni zdobytemi laurami, lecz nowe będzie obrazy roztaczał, nowych źródeł będzie wciąż wyszukiwał, a zawsze równie wykończenie (vollkommen), równie doskonale (treflich) i pięknie. Dzieła jego stanowią już bibliotekę, cały skarbiec powieści dla narodu. Każde czasopismo literackie w dziale poświęconym belletrystyce, każdy dziennik polityczny w swym felietonie pomieszcza nowe jego romanse i opowiadania. Niektóre podają doskonałe jego sprawozdania z literatury zagranicznéj. Obok tego w ciągu roku puszcza w świat kilka tomów... a nigdy na nim nie znać zmęczenia i płynących ztąd sztywności i czczości. Zawsze on nowy, świeży, młody.

Obecne (Cosel i Brühl) opowiadania są owocem rozległych studyów (umfassender Studien). Długoletni pobyt autora w Dreznie, dał mu sposobność zapoznania się ze wszystkiemi szczegółami, do czasu obu Augustów odnoszącemi się. Studya te objawiają się w mnóstwie historycznych, dyplomatycznych i cywilizacyjnych (historyozoficznych) wiadomości, w pewnym rysunku charakterów, przeważniéj zaś w historycznéj wierności malowania ducha czasów, któréj nie narusza żaden ton fałszywy, nie kazi najmniejszy anachronizm.

Zarówno z racyi traktowania materyału, jak i artystycznego obrobienia, zasługuje (Brühl) na poznanie i poczytność w obszerniejszych kołach, *zwłaszcza w Niemczech*, gdyż bez wątpienia, stanowi niemały przyczynek do dziejów obyczajów kraju i dworu saskiego.“ Daléj, dodaje p. Swieżawski: „Zaleta zwłaszcza gruntowności studyów historycznych przygotowawczych, jak najrozległéj pojętych i to studyów do pracy, która wprawdzie przedstawia się jako cykl saskiéj doby, ale przeważnie obrazuje obce nam krwią typy i sto-

sunki warstw najbliższych obcym wpływom i niestety, żywe jeszcze w pamięci, a może żywe i w praktyce; zaleta ta gruntowności dziejowéj, przyznana przez organ krytyczny niemiecki Kraszewskiemu, przypomina, że tenże Kraszewski, sam kiedyś pracował nad historyą, w ścisłém znaczeniu tego słowa....

Autorowi rozpoczętego cyklu powieści z całokształtu dziejów Rzeczypospolitéj, nie obcą była w dotychczasowéj praktyce myśl wychowawcza, na to przytoczymy nawet nie kwestyą ludową (Ulana, Ostap Bondarenko, Jaryna, Chata za wsią, może i Ładowa Pieczara), ale kwestyą, któréj dwie strony przedstawiły dwie powieści: *Morituri* i *Resurrecturi*. Śmiało zaś te powieści liczymy do historycznych, bo choć nie są historyczne z nazw indywidualnych, są historyczne z rysów typowych, z ogólnego założenia. W obu, jeżeli się nie mylimy, węzeł rozwiązania nie spoczywa w dłoni mezkiéj połowy naszego społeczeństwa. Jako anioły zbawcze przedstawiają się w *Morituri* dwie kobiety i małżeństwo.... Ta sama myśl, że podniesienie umysłowe kobiety stanowi kotwicę ocalenia, skazanych niby na zatratę rodów, jasno, przynajmniéj dla nas, przewija się przez karty Rezurekturych. Za sprawą siostry, otrząsają się z letargu ostatni potomkowie rodu, i biorą się do pracy znojnéj, ale zbawczéj. Ona sama podnosi byt materyalny domu rodzinnego."

Z niecierpliwością oczekujemy ukończenia, tak pięknie zaczętéj pracy p. Swieżawskiego.

XIX. W dalszym ciągu zamieszczamy interesującą wiadomość w sprawie jubileuszu Kraszewskiego, zaczerpniętą z „Biesiady" Nr. 106, z d. 11 Stycznia 1878 r., podając ją *in extenso*:

„Kraszewski wyjeżdża do Włoch—tam gdy się powstrzyma od pracy, zdrowie wroci, i znowu doniesiemy wam z radością: Choroba minęła. Na tę chwilę wszyscy oczekujemy z utęsknieniem, towarzysząc dostojnemu podróżnikowi myślą i sercem— przy błękicie włoskim tacy posłańcy z polskiéj ziemi pokrzepiać go będą.

Otrzymujemy ciągle zapytania: jaki dzień został wyznaczony na obchód jubileuszowy? Proszeni jesteśmy o wskazanie adresu, bo rodziny, korporacye, miasta łącząc się do

ogólnego hołdu, chcą i od siebie przesłać dowody czci i wdzięczności.

Dnia na obchód jubileuszowy nie ma oznaczonego — przyjęto rok bieżący za termin określony; na dokładniejsze wyznaczenie dnia i godziny do zebrania się na spólną jubileuszową ucztę różne okoliczności teraz nie pozwalają (*). Wszystkim zaś korespondentom proszącym o adres, wypisujemy takowy dokładnie: *Dresden, Nordstrasse*, Nr. 7.

O ile wróżyć możemy z prenumeraty na piętnasto-tomowy Wybór powieści, przeważna część naszego społeczeństwa wybrała sobie tę drogę do okazania hołdu. Przeglądając w tych dniach listy prenumeracyjne po księgarniach, spotkaliśmy się z ciekawemi rysami do historyi naszego społeczeństwe. W jednéj zapisał się uczeń handlowy, dając naddatku rsr. 3; w drugiéj spotkaliśmy prenumeratę od grona akademików; w tejże saméj księgarni, jakaś biedna wyrobnica igły prosiła o rozpłatę jak najdrobniejszą; w innéj znowu, prenumeratę nadesłał warsztat ślusarski ze swym majstrem na czele.

I maluczcy potrafią uderzyć czołem przed zasługą!

Równocześnie literaci uradzili uczcić jubilata książką

(*) Towarzystwo przemysłowe polskie, w Dreznie, złożyło się na upominek pamiątkowy dla J. I. Kraszewskiego. W sam Nowy Rok stosowna deputacya złożona z kilku członków Towarzystwa, wręczyła szanownemu jubilatowi rzeczony upominek. Upominek stanowi praska do przyciskania papierów. Podstawa z dzikiego kararyjskiego marmuru, na wierzchu krzyż, na którym z białego marmuru wyrzeźbione dziecię Jezus z cierniową koroną.

Z odwrotnéj strony napis:

Towarzystwo przemysłowe polskie w Dreznie
Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu z powodu pięćdziesięcio-letniego
zawodu literackiego.
Cześć ci wielki mężu!
Oby ci Bóg przedłużył życia..

(następują podpisy wszystkich członków).

Pierwszy-to upominek. Towarzystwo dla tego uprzedziło wszystkich, że wiedząc o niedługim wyjeździe szanownego jubilata, wolało swój upominek wręczyć w miejscu. Reszta Drezdeńskiej Polonii krząta się z wymyśleniem czegoś droższego w upominku dla jubilata. Dotąd jeszcze nic nie obmyślono.

zbiorową, w której pomieszczona zostanie niejako kronika różnostronnéj działalności wielkiego pisarza. Projekt ten urodził się w myśli T. T. Jeża—przed kilku tygodniami; zacny towarzysz jubilata uczynił w „Wieku“ odezwę do braci po piórze. Książka, do której wejdą krytyczne poglądy na Kraszewskiego, jako powieścio-pisarza, poetę, historyka, archeologa, artystę, stanie się książką ciekawą i dla ogółu. W niéj cały Kraszewski żyć będzie. W każdym razie znamieniem główném téj książki będzie hołd rodziny literackiéj, któréj przywodzi szanowny projektodawca T. T. Jeż.

Pamiętajmy jednak, że główném źródłem, z którego ma się utworzyć fundusz żelazny na sędziwe lata czcigodnego jubilata jest *Wybór powieści*—pamiętajmy o tém!

Również w „Wieku“ wystąpił p. Adolf Mostowski z projektem przetłómaczenia „Staréj Baśni“ na wszystkie europejskie języki. I ta myśl ma swą zaletę—niech więc idzie do ogólnego skarbca projektów, które kiedyś będą dowodem naszéj gorliwości.

Kraszewski jest i artystą; poświęca on wolne chwile (wolne chwile?) malarstwu i muzyce, więc i malarze postanowili uczcić jubileusz albumem prac oryginalnych. Dowiadujemy się, że polscy artyści już nadesłali z różnych siedlisk sztuki na ręce artysty-malarza p. Tytusa Maleszewskiego upewnienia, że do albumu najlepsze swe prace ofiarują, a niektórzy prace te już rozpoczęli. Albumowi temu przodować będą: Matejko, Rodakowski, Siemiradzki, Brandt i inni, których słusznie polskiemi gwiazdami świat nazywa. Będzie-to album malowane farbami talentu, który przy ciepłém sercu u niejednego geniuszem przemówi. Może pod wpływem tego czynnika na kartach albumu zjawi się jaka nowa znakomitość, o jakiéj dziś nic nie wiemy—a zjawić się może, bo wierzymy, że myśl szlachetném a szczerém uczuciem ogrzana, z twardéj piersi wyprowadza cudne dzieła—jak słońce z nagiéj ziemi wskrzesza to, co w jéj łonie uśnięte spoczywa“...

.... „Z Listu z Zakątka otrzymanego w téj chwili od czcigodnego J. I. Kraszewskiego, wypisujemy następujące słowa:

„Czego-to życzyć na Rok Nowy? tego chyba, czego nam najwięcéj potrzeba: wytrwałości w pracy, miłości jéj spokojnego na świat poglądu, przejednania się z obowiązkami, aby nie ciężyły—i błogosławieństwa bożego, które wlewa pokój i siły w duszę.“

XX. Podczas druku obecnéj książki jeszcze spotkaliśmy się z kilku ogłoszeniami w kwestyi jubileuszu J. I. Kraszewskiego, chcąc więc o ile można skupić w niéj wszystko, co do tychczas zostało zaprojektowanem w téj sprawie, dodajemy następną odezwę, zamieszczoną w Kuryerze Codziennym (Nr. 18), przez znanego i utalentowanego artystę-malarza z Krakowa, Walerego Eliasza:

„Na artystach ciąży obowiązek wzięcia wyszczególniającego się udziału od ogółu w 50-letnim jubileuszu Kraszewskiego, bo któż lepiéj nad niego poznał, zgłębił i odmalował z całą prawdą życie artysty w pismach swoich? Z Kraszewskiego słów dotyczących sztuki, czyż nie czuć wszędzie i zawsze znawstwa przedmiotu nie tylko z teoryi, ale i z praktyki: uczył się bowiem malarstwa, sam rysuje i *rytuje na miedzi* (*). Któryż z żyjących reprezentantów sztuki polskiéj nie zetknął się z Kraszewskim osobiście? nie doznał od niego ożywczego przyjęcia i poparcia moralnego w ciernistém życiu artysty!—godzi się zatem wdzięczność i uznanie dla jubilata uwiecznić własną pracą. W tym celu proponuję jedno dzieło Kraszewskiego odtworzyć w obrazach, rozebrawszy między siebie dowolnie po jednéj scenie i wykonanie jéj w formacie którego z pism illustrowanych warszawskich „Kłosów“ lub „Tygodnika.“ Ku temu najlepiéj się nadaje „Stara Baśń,“ zawierająca w sobie niesłychanie malownicze sceny dla wszystkich odcieni malarzy, bo tak historyczny, jak rodzajowy, tak pejzażysta, jak specyalista zwierząt, tak romantyk, jak batalista, znajdzie tam dla siebie pole popisu.

Oryginalne rysunki otrzymałby jubilat, a publiczność w rozpowszechnionych kopiach zyskałaby wspaniały okaz

(*) A mało kto wiedział o tém.

twórczości współczesnych przedstawicieli narodowéj sztuki, na wydanie bowiem tak illustrowanego dzieła łatwoby się znalazł nakładca, bo i któż z inteligencyi nie pragnąłby posiadać arcydzieła polskiéj powieści odtworzonéj przez cały zastęp polskich artystów! Ileż ciekawości i zajęcia budziłaby dla każdego tego rodzaju księga?

Ponieważ jednak w spełnieniu podanego zamiaru musi ktoś ster objąć, a że ludzi jednego zawodu zwykle dzielą różne czynniki na obozy, często sobie przeciwne, więc ku temu potrzebną jest osoba znana artystom, a nie należąca do koła artystów.

Czasu do wykonania rzuconéj tu myśli jest jeszcze dosyć, bo 50-letni jubileusz Kraszewskiego przypada dopiero na koniec r. 1879, zatém poruszam tę sprawę w pismach publicznych, z prosbą o powtórzenie jéj przez wszystkie redakcye i oddaję ją pod sąd wszystkich artystów" (*).

Walery Eliasz.

XXI. W sprawie wydawnictwa jubileuszowego powieści J. I. Kraszewskiego, przez G. Ungra czytamy w Gazecie Warszawskiéj (Nr. 25):

„Wydawnictwo jubileuszowe powieści J. I. Kraszewskiego jest już zupełnie uorganizowane. Tom pierwszy, którego druk w tych dniach będzie ukończony, obejmie: *Rzym za Nerona*, oraz *Pamiętnik Mroczka*, dwie prace nader rozmaite co do osnowy i tonu, ale tém sobie pokrewne, że z oryginalnéj formy i filgranowego wykończenia, należą do najcelniejszych utworów Kraszewskiego. *Rzym za Nerona*, to niby żywe rozdziały Tacyta, przelane w formę listów, niby w kształt dzwonu strojnego cyzelunkiem najznakomitszego rylca. Głęboka znajomość ducha czasu, najpodlejszego w dziejach, siła idei ożywiającéj chrześciaństwo i mającéj odrodzić Europę, zwięzłosć prawdziwie rzymska, w wypowiadaniu myśli, jaśniejąca szczególniéj w listach Juliusza Flawiusza, wypełniających większą połowę książki, styl nawet,

(*) Zacny-to i piękny projekt, nie wątpimy, iż artyści wprowadzą go w czyn, i że znajdą się chętni nakładcy.

nieupstrzony archaistycznemi wyrazy i zwroty, ale w doborze samych wyrazów i w składni łudzącej pozorami rzeczywistego tłómaczenia z łaciny, wszystko to zlewa się w całość harmonijną, nadobną i podnoszącą serce. Jedyny-to może u nas przykład pracy, w której niemal do przesady drobnostkowa znajomość archeologii klassycznej i katakumbowej, nie więzi polotu wyobraźni, nie koślawi myśli i nie odejmuje utworowi artystycznemu, owej niezwiędłej świeżości, bez której nie ma dzieła sztuki. Drugie dzieło: *Pamiętnik Mroczka*, to znów świat całkiem inny—świat niby żywcem wyskakujący z kart niezrównanych pamiętników J. M. Pana Jana Chryzostoma na Gosławicach Paska, o którego czasy potrąca, do którego znajomości i kolligacyi się przymawia. Dobroduszność robiąca wielkie rzeczy z małych, a wielkie wystawiająca zwykłemi, gadatliwość łakomej starości, zbywająca kilku wierszami niedolę własnej matki, a roztkliwiająca się na całej stronnicy nad niedolą koni, zmuszonych po gołoledzi pędzić po obiecujący się spadek, mierzenie spraw krajowych piędzią własnego interesu, a własnych potrzeb skalą spraw stanu,—słowem znajdujemy tu świat sprzeciwieństwa z owymi pierwszymi chrześciany w poprzedniej powieści. I złe i dobre, i postępki i mowa, tak tu różne, że rozmyślne szukanie kontrastu nie zrobiłoby więcej nad to, co zrobił tutaj prosty przypadek, kładąc obok dwa dzieła na podstawie obliczenia takiej a takiej ilości arkuszy. Druk tego tomu, jakeśmy rzekli, za kilka dni będzie ukończony i prawdopodobnie już w przyszłym tygodniu można go będzie puścić w obieg publiczny. Tymczasem, jak widzimy ze sprawozdań w *Tygodniku Illustrowanym* i *Biesiadzie*, prenumerata żwawo napływa i to częstokroć ze stron nawet najodleglejszych. Tak np. w liście imiennej prenumeratorów, zamieszczonej w ostatnim numerze Biesiady, pomiędzy prenumeratorami z rozmaitych okolic królestwa, znajdujemy też liczne zapisy nie tylko z pobliższych gubernii cesarstwa: z Krzemieńca, Kijowa, Słonima, Połoneczki, Smiły, Żytomierza, Kowna, Wiłejki, Berdyczowa i t. p., ale i z okolic nader dalekich: z Petersburga, Woroneża, Tambowa, Kazania, Kunguru, Petrozawodzka, Tyflisu. Świadczy to, że gdziekolwiek czy-

tają po polsku, wszędzie jednako kwitnie chęć uczczenia święta Kraszewskiego.

Redakcya Gazety Warszawskiéj przy téj okoliczności dodaje, iż prenumerata na wydawnictwo jubileuszowe powieści Kraszewskiego, może być nadsyłana z prowincyi na jéj ręce (ulica Długa, Nr. 32). Cena przedpłaty za 15 tomów z przesyłką wynosi rsr. 9, z których całkowity czysty dochód idzie na rzecz jubilata.“

XXII. Dowiadujemy się, że Redakcya wydawnictwa książki zbiorowéj o życiu i pismach Kraszewskiego, ma już stałe tygodniowe posiedzenia i energicznie a serdecznie zajmuje się urzeczywistnieniem tego sympatycznego wydania. Redakcya zajęła się już rozklasyfikowaniem całéj działalności autorskiéj jubilata, jako powieścio-pisarza, historyka, estetyka, archeologa, filozofa i publicysty, oraz działy wypełnić mające obraz wielostronnéj działalności J. I. Kraszewskiego, i opracowanie takowych działów, zaproponowano odpowiednim pisarzom, reprezentującym uznaną w powyższych przedmiotach powagę i znawstwo. A że dla uzupełnienia biografii, mającéj stanowić dział osobny, potrzebne są materyały o ile możności najliczniejsze, dotyczące każdéj epoki życia jubilata, czy to w kształcie wspomnień, pamiętników, czy korrespondencyi prywatnéj; w tym celu, Redakcya ma zamiar zgłosić się do wszystkich życzących sobie przyjąć udział w publikacyi pomienionéj, a wspomnione materyały posiadających, ażeby raczyli jak najśpieszniéj przesłać je wydawnictwu książki, pod adresem członka Redakcyi Adama Pługa (Antoniego Pietkiewicza, Nowy Świat, dom Lewentala). Lubo klasyfikacya głównych działów przedstawiających działalność J. I. Kraszewskiego została już ustaloną, jednakże Redakcya, jak słyszeliśmy, ma prosić o współudział każdego coby zechciał coś powiedzieć, czy-to osobiście o Kraszewskim, jako pisarzu, czy też o dziełach jego, gdyż szczególniéj pożądanemi byłyby rozbiory szczegółowych czynników wchodzących w skład utworów powieściowych Kraszewskiego, czy-to ze strony psychologicznéj, czy ze strony etnologicznéj i społecznéj; wyjaśnienie pewnych tendencyi, typów zbiorowych, postaci wydatniejszych i t. p.

XXIII. Zasługuje na życzliwe wspomnienie myśl p. Ignacego Jarzyńskiego (Gazeta Warsz. N. 30), towarzysza sztuki drukarskiéj, pracującego w zakładzie p. Kossakowskiéj w Lublinie. Jan Jarzyński pragnie, ażeby wszyscy towarzysze sztuki drukarskiéj w królestwie, którzy krom czci obywatelskiéj dla wielkiego pisarza, powinni mieć dla niego wdzięczność za pracę dostarczaną im w ciągu pół wieku przez autora tak płodnego, złożyli się choćby tylko po rublu, i za otrzymaną na téj drodze kwotę, którą oblicza najmniéj na rubli 150, ofiarowali Kraszewskiemu w darze srebrny przybór... do pisania, z czterowierszem stosownym do okoliczności, datą i wzmianką o pochodzeniu przedmiotu. P. Jarzyński spodziewa się i ma słuszność, że rysunek przyboru i czterowiersz chętnie byłyby ofiarowane towarzyszom sztuki drukarskiéj przez utalentowanych rysowników i poetów, chodzi przedewszystkiem o zebranie odpowiedniéj kwoty.

Gdy więc ubodzy zecerowie niosą grosz wdowi wdzięczności, zapewne, powtarzamy to, wydawcy i księgarze również coś obmyślą, gdyż bodaj czy nie na *ich koło* przez pół wieku pracował najwięcéj J. I. Kraszewski.

XXIV. Wspominając o powyższym projekcie p. Ignacego Jarzyńskiego, Kurjer Warszawski słusznie mówi, że myśl o godnem uczczeniu jubilata Kraszewskiego żywo zajmuje inteligentny ogół i że projekty sypią się dziesiątkami. Oto ogłasza to pismo projekt nie do odrzucenia Mieczysława hr. Miączyńskiego z Włocławka. Szanowny projektodawca wnosi, aby muzycy polscy śladem malarzy, zdobyli się na album z utworami wszystkich naszych kompozytorów; koszta albumu ponieśliby autorowie; album zas całe rozprzedawane, zwróciłoby je z pewnością. Słyszeliśmy, iż pp. Górski, Grosman i Żeliński z Aleksandrem Zarzyckim na czele, krzątać się poczynają około urzeczywistnienia téj pięknéj myśli. Dotąd z Kurjera. Gdy więc artyści malarze, muzycy tworzą projekta, z kolei więc zapewne odezwie się ktokolwiek i ze znakomitych naszych rzeźbiarzy znalazłoby się w kraju niejedno miejsce, które warto byłoby upiększyć pięknym biustem jubilata, chociażby salę Akademii Krakowskiéj, lub téż foye w teatrach: Warszawskim, Krakowskim, Poznańskim, bo czyliż i scena polska nie dłużna J. I. Kraszewskiemu? A więc może i artyści nasi dra-

matyczni, zdobyliby się na jakibądź projekt, aby w swem gronie spleść wieniec jubilatowi; niejeden raz w życiu swem popierał on dramatyczną sztukę i czynem i piórem, a jakże serdecznie malował w swych powieściach nieraz ciężki, pełen cierni żywot aktora?

XXV. Dowiadujemy się że „Biesiada,“ mówiąc nawiasem pismo, któremu prorokujemy, że jeżeli nadal będzie tak umiejętną ręką kierowane, najniewątpliwiej stanie się w naszem kraju tem czém jest dla Niemców „Gartenlaube,“ to jest będzie liczyło prenumeratorów na setki tysiący (*);— otóż, to szacowne pismo, ma zamiar notować wszystkie projekta, mające na celu uczczenie jubileuszu Kraszewskiego. Bez względu czy projekta będą wprost nadsyłane do Biesiady, czy w innych pismach pomieszczone, to pismo ma zbierać i notować wszystkie na pamiątkę gorliwości, z jaką całe społeczeństwo stara się okazać swą cześć i wdzięczność. Czytaliśmy przygotowaną już do druku w redakcyi Biesiady odezwę w tej mierze, która zakończa się trafną myślą: „kiedyś potomkowie nasi, którym nie tylko cnoty ale i *grzechy* przekażemy w spuściznię, rozpatrując się w tych projektach, powiedzą: oni ginąć nie myśleli, bo umieli czcić i kochać swych wielkich mężów.“ Jakże nie kochać pisma, które umie tak serdecznie przemawiać do swoich czytelników. Powtarzamy, chociażby tym, komu wpadnie do rąk nasze pisemko, korzystając ze sposobności, aby zwrócili uwagę na „Biesiadę“ skromne, malutkie, ubogie z pozoru pismo, a bogate treścią, myślą, zacną tendencyą i tak dostępne dla uboższych rodzin.

XXVI. „Kraszewski był naszym sąsiadem — rolnikiem“ temi słowy zaczyna się odezwa, łaskawie nam zakomunikowana, a podpisana przez kilku obywateli powiatu Żytomierskiego, a więc tam, gdzie Kraszewski miał swój majątek ziemski. Panowie K. J. T. upominają się, zby naszemu Mistrzowi ofiarować prezent jubileuszowy w „*zagonie*“ bo i on zagon uprawiał,

(*) Czujemy, że mogą nam zarzucić nie w miejscu tę naszą serdeczną pochwałę Biesiady, lecz czynimy zadość przekonaniu sumiennemu, które wyrobiliśmy, pilnie śledząc rozwój tego pisma, które z żadnem innem nie wchodząc w zawody, tak poczciwie służy sprawie rodzinnéj.

na nim czas jakiś się kłopotał, a żywot ziemiański nieraz w swych pismach odmalował z takim potężnym urokiem, ile razy tego przedmiotu dotykał się. Myślimy tu nad tem, aby przyłączywszy się do ogólnéj owacyi, ofiarować coś wprost od siebie. Tem od siebie byłby najlepszy kawał ziemi z domem, z ogrodem, z jeziorkiem i z pewną intratą z przenicy, wełny i miodu, bo o cukrowni nie myśleć. Zdaje nam się, że zakątek taki byłby miłym naszemu dawnemu „spół-powietnikowi“ boć wiemy, że u Niemców w mieście zamknięty, do nas serdecznie tęskni.“

Dla nas osobiście projekt braci Żytomierzanów wydaje się najodpowiedniejszym, najsympatyczniejszym ze wszystkich dotychczas ogłoszonych a tak różnorodnych projektów. Czyliż może być coś nad to milszego, piękniejszego jak starosłowiańskim obyczajem gromadą, a gromada poczciwa „wielki człowiek“ mówi przysłowie Ukraińskie, zbudować chatę na starość temu, kto pod strzechy nasze przez pół wieku sczodrą dłonią, naszym rodzinom, naszéj dziatwie, przynosił chleb duchowy, poił rosą niebieską, rozniecał światło, przy którem tyle pokoleń bodaj rzec możem uczyło się czytać, myśleć, kochać, wszystko co warte kochania. Gdyby-to taki zakątek, nad Wisłą albo w innéj okolicy, w śród pól żyznych Ukrainy, albo też u stoku Karpat, a kto wie, czy nie najstosowniéj byłoby, gdzieś nad bystrym Dunajcem, przy jakiéj baszcie Firlejowskiéj po brewionku znieść na budowę chaty na stare lata jubilatowi, w zdrowem ustroniu, gdzieby pełną piersią mógł odetchąć po pracy. Niejedna wszak jeszcze kwitnie u nas stara lipa, niechby sobie jak ongi Jan z Czarnolesia, otoczony wnukami siwobrody Kraszewski, złożywszy pióro, drżącą już dłonią błogosławił nas i dziatki i wnuki nasze za troskliwość wdzięczną nad jego starością. W takim zakątku, choćby „*Zakopanem*“ pod rozłożystą lipą, otaczałaby sędziwego męża gromadka góralskiéj dziatwy, bo dajcie tylko środki, a Kraszewski będzie umiał użyć je na dobro, i z procentem, z lichwą odpłaci się nam za każdy grosz ofiarny. To też mistrz nasz duchowy od lat tylu przy chacie niechybnie zbudowałby może szkółkę i gdyby polot fantazyi młodzieńczéj tracił na sile, jeszcze niejedną podyktowałby dla naszéj dziatwy i dla kmiotków naszych taką książeczkę jak przed laty rzucone w świat. „O pracy, Świat i Zie-

mia". Mamy je pod ręką i ze wstydem musimy powiedzieć, że tylko piąte wydanie, gdy te książeczki rozdawane darmo powinnyby setnej doczekac się edycyi... Ale pozwólcie mi łaskawi czytelnicy jeszcze trochę pomarzyć o téj chacie sędziwego Kraszewskiego „tyle szczęścia ile w pieśni, tyle szczęścia co człek prześni". Przy szkółce staruszek Kraszewski obrałby kątek, w którymby złożył i te obrazy, które proponuje Eliasz, a pokazując je dziatwie zachęcał, by szli wślady wielkich Matejków, Siemiradzkich. Pokazywałby ofiarowane mu albumy Maleszewskiego radząc, by chłopięta jeżeli nie dościgną sławy mistrzów, starali się być chociaż takiemi gienialnemi illustratorami, jakim jest Andriolli. To znowu usiadłszy na wyrzeźbionym w Poznaniu fotelu, wskazywałby na tyle okalających go pamiatek, darów przeróżnych, dowodów uznania pod czas swego jubileuszu, zachęcałby młodzież, aby „prawdą a pracą" służyła swemu społeczeństwu, „miała trud i pracę za nic" gdy to społeczeństwo umie godnie ocenić, że nie żal dlań „własnego życia potargać kwiat." A syny i wnuki J. I. Kraszewskiego, taki zakątek, taką chatę, taką spuściznę, taki zbiór pamiątek po sławnym ojcu, zachowaliby na wieczne czasy, jako narodową pamiątkę, która i najpózniejszym pokoleniom służyłaby za wzór do naśladowania. A i sam Kraszewski, zapewne sporządziłby za życia testament podobny do tego, jakim obdarzył swoją rodzinę nieodżałowanéj pamięci znakomity nasz myśliciel Karol Libelt. Czy znajoma wam treść tego testamentu? O! ileż-to pięknych spraw, ileż namaszczonych przekazów, przelatuje mimo naszych uszu, nie zatrzymuje się ani w sercach ani w pamięci nawet? Oto a propos K. Libelta, nie daj Boże, aby skończyło się na pięknym tylko projekcie uczczenia jego imienia! Tyle grobów, tyle wielkich mogił zarastają chwasty bez krzyżów niemal. Tyle nowych ofiar na poddaszach dogorywa, by spocząć we wspólnym grobie, abyśmy ocknęli się późniéj poniewczasie i proponowali wydobywać trumny pogrzebanych ze wspólnych mogił i murować wygodniejsze groby zmarłym, gdy mieli barłogi za życia. Czuwajmy więc, stójmy na straży za życia tych, którzy „ani z soli ani z roli, ale z tego co ich boli" czerpią siły, by pracować dla dobra swego społeczeństwa *usque ad finem*. Wyszukajmy łan czy zagon, zbudujmy chatę dla Kraszewskiego,

a może w tej chacie znajdzie się kątek i dla niejednego z dzisiejszych młodych literatów, gdy sterają życie nad pracą i nie będą mieli gdzie przytulić strudzonego czoła.

Przy tylu projektach, są trzy, które niechybnie mogą przynieść sporą sumkę, jeżeli tylko cały nasz ogół pójdzie za popędem serca i nie ostygnie w tém prędko, w czém nas swoi obwiniają, a obcy z nas szydzą. Najpierw książka zbiorowa, któréj koszta wydawnictwa, gdy będą pokryte przez niektórych wydawców, jako dzieło niezmiernie ciekawe, oryginalne, jako nowość, pomimo już celu jéj wydawnictwa, szeroko rozejdzie się po kraju i przyniesie sporą sumkę. Potém wydawnictwo pana Ungra, które tak sympatycznie zostało przyjętém przez publiczność, — w końcu i „Złote myśli“ p. Wegnera, jeżeli tylko będą ułożone umiejętną ręką i z poważną myślą, także mogą szeroko rozejść się po kraju. Z tych więc trzech źródeł łatwo może zebrać się suma, któréj stanie i na *panem bene morentium* Kraszewskiemu i na zabezpieczenie losu jego sierot wnucząt, a może okroi się coś i na początek, na kamień węgielny, do tak potrzebnego, tak oddawna upragnionego kapitału żelaznego dla zapomogi biednym literatom i pozostałym po nich sierotom. Przypomnijmy, co w tym względzie niegdyś powiedział J. I. Kraszewski „Śmierć wydziera nam tylu ludzi, których trudno będzie zastąpić. Gdy w szeregach bojowych kulą nieprzyjacielską rażony padnie wódz — całe się wojsko poruszy i zadrga, ale cisi żołnierze kładną się na polu, jak owe kłosy dojrzałe poety, i uchodzą jak żyli bez wieści, choć ziarno ich nie ginie. A jednak wiele krajowi zależy na tych skromnych szeregach żołnierzy, bo oni siłę stanowią. Tak jest w literaturze; nie widoczni w niéj owi współpracownicy ducha, co w społeczeństwo miłość, myśli i uczucie formy wpajają, co sprawie służą niezmordowanie, pośledniém się miejscem zadawalniając w szeregach, nie pragnąc odznaczenia się i sławy, trud ponosząc przez miłość samą i dla miłości saméj. Coby znaczyli koryfeusze, gdyby chóru zabrakło? Tym chórem są skromni koadjutorowie towarzyszący w każdej epoce znakomitszym wodzom umysłowego ruchu. Pamiętajmy więc, że może niejeden z tych cichych pracowników mógłby urość nam na podobnegoż tytana, którego jubileusz dziś czcimy, gdyby miał

bratnią otuchę, spokój o chleb powszedni dla swéj dziatwy. Obecnie nadarza się najlepsza sposobność uczcić wielką pracę i zasługę i wskazać zachętę mniéj sławnym, młodszym by szli w ślady Tytana, nie ustawali w pracy, pomni, że o ich i dziatwy ich losie wdzięczna społeczność nie zapomina, co im dłużna.

XXVII. Zanotować mamy jeszcze o jednym projekcie: donoszą nam z Mińska gubernialnego, że i tam także zwolennicy talentu i czciciele zasług dostojnego jubilata, postanowili ofiarować mu ze składek *kałamarz srebrny*. Wytworny ten sprzęcik pisarski, za zebrane w tym celu rubli 300, został już zamówiony w Warszawie. „Bóg zapłać zacnym Mińszczanom za poczciwy ich pomysł,“ dodaje Tygodnik Illustrowany, ogłaszając ten projekt. My też powtarzamy za Tygodnikiem: „Bóg zapłać“ zasłużonéj w kraju firmie Gebethnera i Wolffa za zamiar wydania na korzyść jubilata illustrowanéj przez Andriollego „Staréj Baśni.“ Pomysł wyborny, a nazwiska wydawców dają rękojmię powodzenia. Koléj więc teraz na innych wydawców; zapewne pp. Wolff, w Petersburgu, Żupański w Poznaniu, Zawadzki w Wilnie i t. d.; w końcu Spółka księgarska w Warszawie, oddzielnie uważana, z czemś odpowiedniem swoim firmom wystąpią?

Zaznaczamy wreszcie mimochodem, że i prasa zagraniczna coraz żywiéj zajmować się zaczyna jubileuszem Kraszewskiego. Oto np. w ostatnim numerze wydawanego w Lipsku pisma niemieckiego pod tytułem „Europa,“ p. E. Lipnicki skreślił z téj okazyi obszerny i bardzo sympatyczny życiorys naszego mistrza, oceniając działalność jego na różnych polach piśmiennictwa i nauki. Szczera wdzięczność należy naszym rodakom, bawiącym na obczyźnie za takie zapoznawanie cudzoziemców z górującemi w literaturze polskiéj postaciami. Nie tylko prosimy naszych rodaków, przebywających za granicą o podobne prace w językach francuskim, angielskim i t. d., ale też prosimy i o komunikowanie jednocześnie o tych swych pracach w naszych dziennikach i gazetach, abyśmy mogli śledzić i oceniać podobne prace w kraju i wiedzieć, jak oceniają cudzoziemcy naszego wielkiego pracownika.

XXVIII. Jeszcze nakoniec jedna propozycya, niezmiernie sympatyczna, którą zakończamy naszą pracę. Pan R. z Łodzi, zamieścił w Tygodniku Piotrkowskim artykuł, w którym podnosi myśl, ażeby mieszkańcy Łodzi złożyli Kraszewskiemu w upominku w dzień jubileuszu, podarek będący w swoim rodzaju arcydziełem farbiarstwa i tkactwa, a wykonany według planu nakreślonego przez artystów i fabrykantów. „Powinniśmy uznać, powiada p. R., braterstwo różno-narodowych pośredników ludzkości, w pożytku, pięknie i prawdzie, a jeżeli każdy ucywilizowany człowiek czci artystów obcego narodu, tém więcéj przystoi obywatelom jednego kraju, bez względu na różnice w mowie i wierze, uczcić zasługi znakomitego krajowca.“ Gdy więc fabrykanci miasta Łodzi myślą o uczczeniu J. I. Kraszewskiego, zapewne nie zaniechają téj sprawy fabrykanci papieru naprzykład. Gdy ma się wydawać „Zbiorowa książka,“ na którą mają się złożyć właściciele drukarń, zachodzi jeszcze tylko pytanie, jakimby sposobem pokryć koszta papieru — a kto puścił w obieg pół-miliona książek w swoim życiu, ten musiał przysporzyć grosza papierniom krajowym.

Gdy to piszemy, dowiadujemy się, że p. Gracyan Unger przyjął na siebie koszta druku „Zbiorowéj książki.“

Kładąc pióro po ukończeniu téj ubożuchnéj pracy, w któréj pragnęliśmy skupić w jedną całość wszystkie projekta ku uczczeniu J. I. Kraszewskiego, gdy te projekta, da Bóg urzeczywistnią się, i oddamy hołd należny Tytanowi nauki, talentu, pracy i zasługi, jako drugi tomik téj naszéj pracy, postaramy się skupić i podzielić się z rodakami, w jaki sposób zostanie uczczony jubilat. Oby błogosławieństwo boże wlało pokój i siły w duszę jego — oby Bóg pobłogosławił i nam godnie uczcić i wykazać wdzięczność naszemu sławnemu i zasłużonemu współziomkowi!